

# POLSKA W EUROPIE

LA POLOGNE EN EUROPE

DAWNIJ: WIADOMOŚCI ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW  
ANCIENNEMENT: BULLETIN DE L'UNION DES FÉDÉRALISTES POLONAIS

20, RUE LEGENDRE  
PARIS - 17<sup>e</sup>

DIRECTEUR DE LA PUBLICATION  
JERZY JANKOWSKI

TÉL.: CARnot 54-28  
C.C.P. 7323-28 PARIS

Z 9 (87)

PARIS

WRZESIEŃ  
SEPTEMBRE

1963

ROK WYDANIA  
ANNEE D'ÉDITION

XII

## Nowa próba charakterów

Przed kilku miesiącami dostaliśmy list od jednego z naszych Czytelników ze Wschodniej Francji, w którym pisał on mniej więcej tak: „Wasza praca jest godna pochwały i ja sam jestem zwolennikiem zjednoczonej Europy. Niestety, to wszystko co robicie na nic się nie zda, bo na drodze do jedności europejskiej jest wiele przeszkód, a jeżeli chodzi o sytuację międzynarodową, to Amerykanie dogadują się już z Sowietami. A więc wszelkie wysiłki — sympatyczne skąd inąd — aby w drodze akcji Polaków pomóc Krajowi są z góry skazane na niepowodzenie!”

Jak wielu jemu podobnych, nasz korespondent nie powiedział oczywiście co w obecnej należy robić, ale ograniczył się do stwierdzenia, że robienie czegokolwiek nie ma sensu.

Oczywiście, istnieje kategoria manewrowanych przez reżym „filozofów”, których zadaniem jest sianie wątpliwości u wszystkich i we wszystko. W tym jednak wypadku mamy raczej do czynienia z człowiekiem, który się zgubił w obecnej skomplikowanej rzeczywistości.

Wystarczy bowiem czytać prasę obcą lub polską, aby się miało ochotę wzięcia zimnego prysznicu dla sprawdzenia czy to sen czy to jawa.

Dnia 5 sierpnia br. podpisany został w Moskwie układ o zawieszeniu doświadczeń atomowych, za wyjątkiem tych które dokonywane są pod ziemią. Mamy już na przestrzeni kilku tygodni, które nas dzielą od tej daty tyle analiz fachowców i komentarzy polityków, że bez większej pomyłki możemy — za najwybitniejszymi z pośród nich — powtórzyć, że z punktu widzenia technicznego i wojskowego układ ten większego znaczenia nie posiada. Argumentów dla potwierdzenia tej tezy przytoczono kilka tuzinów; znane są one wszystkim czytelnikom gazet, więc nie będziemy ich tu przypominać. Natomiast znaczenie polityczne układu moskiewskiego jest zupełnie oczywiste. Amerykanie i Anglicy wyprowadzili Chruszczowa z izolacji, podparli go politycznie na wewnątrz i na zewnątrz, przyrzekli pomoc gospodarczą. Jak zwykle za darmo, bo chyba nie była ceną tych ustępstw obietnica, że się będzie ostrzej kłócił z Chińczykami. Mimo bowiem sensacyjnych tytułów gazet, nie jeszcze nieodwracalnego nie zaszło między Rosją a Chinami. Pa-

miętajmy, że mamy do czynienia ze światem komunistycznym, w którym nasz system rozumowania nie jest stosowany! Przypomnijmy sobie Rokossowskiego, któremu najpierw wybito zęby w obozie koncentracyjnym, a potem mianowano marszałkiem. Nie zapominajmy o „wykleciu” Tito w 1948 r., tego samego z którym Chruszczow spędza teraz wakacje, chwalać instytucje jugosłowiańskie. Nie trzeba więc nam brać za złe, że jeszcze nie dzielimy skóry na komunistycznym niedźwiedziu!

Nie będziemy jednak przeczyć, że raz jeszcze Anglosasi spowodowali olbrzymi zamęt w umysłach. Wielkimi krokami zbliża się nowa Jaita, tym razem nie w ogniu zmagania wojennych z Hitlerem, ale spokojnie, na zimno. Dziś się już nawet nie stara świata zaskoczyć, nie usiłuje się nic ukryć. Jeden z głównych winowajców zamknięcia 120.000.000 Europejczyków w więzieniu sowieckim — Averell Harriman po 18 latach jest znów „ekspertem” amerykańskim od spraw sowieckich i zaraz po przyjeździe na negocjacje do Moskwy oświadcza prasie, że ma zaufanie w dobre intencje Sowietów. W 1945 roku mówił to samo. Ale jakoś to świat przyjmuje bez większego wrażenia, a nawet „kierownictwa polityczne” tych, którym Jaita zabrała ojczyznę niezbyt głośno wyrażają swoje protesty. Jeżeli, jak to jest powszechnie spodziewane, pewnego dnia podpisany zostanie pakt nieagresji między Paktem Atlantyckim a krajami Imperium Sowieckiego, jak się tego domaga Chruszczow — klamka rosyjskiego więzienia zapadnie na długi.

Bo oczywiście Anglosasi nie tylko bronią Chruszczowa przed Mao-Tse-Tungiem, jak kiedyś bronili Stalina przed Hitlerem (z tym, że na razie ataki Chińczyków nie wykraczają poza ramy polemiki prasowej i radiowej oraz przekraczania... przepisów higieny!), ale już wykonują warunki na jakich Chruszczow pozwala im się bronić, podczas gdy warunki Stalina przyszły dopiero po obronie. Nie dość na tym! Już od dawna zaczęła się akcja perswadowania Europejczykom zza „żelaznej kurtyny”, że to wszystko dzieje się... dla ich dobra.

Zastępy co sprytniejszych „polityków” już od lat rozpoczęły, najpierw dyskretnie, dzisiaj już mniej — kontakty z reżymami z naprzeciwka, przy błogosławieństwie wysoko postawionych protektorów. Już do tych nie pachnących operacji dorabia się teorie „polityczne”, że najlepiej jest pomagać naszym krajom przez kontakt, z reżymami komunistycznymi. Jedną z takich teorii nazywa się podobno „gradualizmem”, co jest oczywiście bardzo dystyngowanym eufemizmem. Co raz bardziej bezczelnie przedstawiciele tych „postępowych” idei (przetyłem objęcie zaopatrzeni w pieniądze) zaczynają już występować na kongresach międzynarodowych, zawsze oczywiście jako przedstawiciele takich czy innych grup emigracyjnych. — Ludzie, którzy nadal twierdzą, że komunizm, nawet po 5 sierpnia 1963 r., nie wyrzekł

(Dokończenie na str. 2)

## PAPIEŻ PAWEŁ VI O KOMUNIZMIE

Radio watykańskie ogłosiło w początkach sierpnia br. ważne oświadczenie o naturze i o celach komunizmu.

Zarówno styl jak i moment wybrany dla tego oświadczenia — zaraz po układzie moskiewskim i w chwili kiedy w Rzymie toczyły się obrady włoskiej chrześcijańskiej demokracji nad losami porozumienia między tą partią, a lewicą — zwróciły wówczas powszechną uwagę na notę radia watykańskiego.

Od tego czasu cała prasa komunistyczna świata — w tym też i prasa reżymu warszawskiego — wraca co pewien czas do tego oświadczenia, nie mogąc go przeboleć.

Wydaje się nam rzeczą pożyteczną oświadczenie to raz jeszcze przypomnieć, zwłaszcza na użytek tych spośród naszych rodaków, których propaganda reżymowa usiłuje przekonać, że Kościół „ewoluuje”, a bodaj czy już nie jest na połowie drogi do komunizmu:

„Komunizm nie może być ani przyjęty, ani asymilowany przez chrześcijan i przez ludzi wolnych i uświadomionych. Ani upływ czasu, ani zmiany geograficzne czy etniczne nie mogą dostarczyć komunizmowi tytułów zalecających go narodom wolnym, a tym bardziej katolikom.

„Dopomagać inicjatywom, które wychodzą na korzyść pokojowi, jest obowiązkiem; ale również doniosłym obowiązkiem jest przeciwstawić się w sposób czujny, stały i niezłomny ideologii marksistowskiej, zamykając jej wszelką drogę penetracji. Nie ma sytuacji międzynarodowej, nie ma odprężenia, nie ma pretekstu historycznego, któreby mogły usprawiedliwić wyrozumiałość lub postawę ugodową wobec marksizmu i komunizmu... Dziś, jak wczoraj, komunizm bez względu na warunki geograficzne i odcienie etniczne jest antytezą chrześcijaństwa, negacją wolności, prawdy, sprawiedliwości i pokoju”.

Przypomniawszy, że ideologia komunistyczna, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, jest i pozostaje materialistyczna i bezbożna i uciska wolność i Kościół, radio watykańskie tak kończy swoje oświadczenie:

„Postawa ugodowa, podyktowana, można powiedzieć narzucona przez rzeczywistość, która się stale zmienia, nie oznacza u komunizmu bynajmniej zmiany doktryny czy praktyki: jest ona taktyczna, dialektycznym dostosowaniem się do zmieniających się okoliczności. Sąd ludzi wolnych, a zwłaszcza katolików o komunizmie i ich nastawienie do niego nie mogą, nie powinny się zmieniać. Trzeba być nieprzejednanym wobec ideologii komunistycznej, tym bardziej nieprzejednanym im bardziej dwuznaczną i subtelną staje się jej taktyka penetracyjna.

„Dziedzina prawa naturalnego daje katolikom duży zakres możliwości dla spotkań i porozumień z istotami ludzkimi nieoświeconymi przez wiarę. W tego rodzaju stosunkach synowie nasi winni być czujni, by być zawsze w zgodzie ze sobą samym i nie dopuścić nigdy do kompromisów na koszt religii i moralności.”

Wydaje się, że stanowisko Watykanu jest dostatecznie jasne dla ludzi dobrej woli. Ci, którzy będą dalej usiłovali godzić swój katolicyzm z dobrymi stosunkami z placówkami komunistycznymi — niech wiedzą, że każdy ma prawo traktować ich jako ludzi złej woli.

## PODCZAS GDY FRANCJA ZNOSI AUDYCJE PO POLSKU...

Nowa stacja zachodnio-niemiecka zaczęła nadawać audycje w języku polskim. Jest nią Deutschlandfunk, która od 12 czerwca nadaje półgodzinną audycję w godzinach 20.00—20.30 na fali 195 m.

Dotyczas audycje w języku polskim nadawała tylko stacja Deutsche Welle w Kolonii.

Jak widać zainteresowanie Niemieckiej Republiki Federalnej Polską i sprawami polskimi rośnie. Nie zapominajmy, że po podpisaniu układu handlowego na trzy lata przed kilku miesiącami w Warszawie utworzona została niemiecka Misja Handlowa.

Porównajmy dwie daty: 12 czerwca Deutschlandfunk rozpoczyna półgodzinną audycję po polsku; 15 czerwca Radio Lille RTF znosi półgodzinną audycję po polsku.

Jest to zbieg okoliczności, ale dosyć przykry. Jak już pisaliśmy: chcielibyśmy, by wszystkie stacje świata miały swoje audycje w języku polskim, ale specjalnie jesteśmy wrażliwi na to, że Francja milknie, kiedy Niemcy zaczynają mówić w naszym języku. Boimy się, że to w Polsce może być źle zrozumiane.

Od I.X.1963 audycje Radia Lille R.T.F. zostały wznowione.

### FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French.

### AMIS ÉTRANGERS, ATTENTION !

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français.

### ACHTUNG AUSLÄNDISCHE FREUNDE !

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer Sprache.

FP 25 19



# «Na Ojczyzny (ludowej) łonie...»

W poprzednim numerze „Polski w Europie” pisaliśmy o podróżach do Polski („Nagły przypływ tęsknoty za ojczyzną” — „P. w E.” Nr 7/8). Jeszcze nie obeschła farba na świeżo wydanym piśmie, a już mieliśmy dowody słuszności naszych wywodów. Oto dwie historyjki — między wieloma innymi — które wydarzyły się tego lata Polakom z zagranicy, którzy przekroczyli granicę Polski „ludowej”.

Znany handlowiec polski z Londynu (reklame jego firmy można znaleźć w niemal każdym piśmie polskim w Europie), obywatel brytyjski wybrał się do Kraju, aby odwiedzić bliskich no i zobaczyć jak można rozwinąć akcję wysyłki paczek, którą się firma jego zajmuje.

Przyleciał do Warszawy, zamieszkał w Hotelu Europejskim i zaczął się zachowywać tak jak każdy „homme d'affaires”, „businessman” czy po prostu człowiek interesu na Zachodzie. Spotkania, rozmowy, telefony międzymiastowe z Londynem, Paryżem itd. — Po kilku dniach tak intensywnego (ale normalnego, w wolnych krajach) działania (o pokoju naszego handlowca zapukał tajemniczo jego gomość. Osobnik ów przyszedł mu po prostu

## NOWA PRÓBA CHARAKTERÓW (Dokończenie ze str. 1)

się poddania w niewolę całego świata — zaczynają być traktowani jako ci, którzy naprawdę nie rozumieją, mają głowy ciasne i na pewno należą do „reakcji”. Ale czy inaczej było w 1945 roku?!

Mówi się coraz głośniejsze, że ten i ów postępowy polityk przesłał cichcem memoriał do Gomułki (czy innego Kadara!), że chętnie pomoże mu w polityce zagranicznej, byle jego partia mogła istnieć legalnie w kraju. — Agenci reżymu coraz częściej i coraz jawniej przyjeżdżają na inspekcje sił „postępowych” w wolnych krajach, albo — jak to się stało we Włoszech — osiedlają się na stałe dla nadzorowania rozwoju akcji. Mówi się scenicznym szeptem: „W kraju coraz gorsza sytuacja gospodarcza, partia komunistyczna jest w rozkładzie, więc niedługo nadejdzie chwila, że reżym odstanie...” — „A więc to chyba najlepszy moment, aby atakować reżym!” — pytają naiwni. „Nie, skądże! Właśnie trzeba mu pomóc, a on będzie później wdzięczny” — odpowiadają gradualiści, dowodząc, że wyzwolenie ich krajów prowadzi przez współpracę z reżymami. — W tych warunkach trzeba dobrego kompasu, aby się zorientować gdzie jest wschód, a gdzie zachód!

Jak mniej więcej co pięć lat od zakończenia wojny: Jatta i kłeska w zwycięstwie w 1945 r., wojna koreańska i wiążące się z nią nadzieje w 1950 r., wypadki październikowe w 1956 i rozczarowanie, a wreszcie nowa Jatta i poczucie katastrofy w r. 1963 — weszliśmy w okres próby. Nie jest to próba zdrowa i biegnący po londyńskim Hyde Parku polscy młodzieńcy mogą spokojnie rozejść się do domów. Jest to próba charakterów!

Już widać niektórych działaczy jak się usuwają w zacisze domowe... ze względu na stan zdrowia. Już widać tych, którzy odwiedzili — wiedzeni niepoohamowaną miłością do rodziny — swoje strony w okupowanym przez Sowiety kraju, a po podróży poczuli się starzy i spragnieni odpoczynku.

Pozostanie znów o wiele mniej ludzi na placu. Nie będą mogli liczyć na pomoc w swej pracy ze strony niektórych zasobnych w pieniądze instytucji. Na to trzeba być... „gradualistą”! Walka będzie ciężka szczególnie dlatego, że rozpoznanie wroga i sprzymierzeńca będzie skomplikowane.

Namalowaliśmy obraz naszej rzeczywistości w czarnych barwach, bo trzeba umieć odważnie prawdziwie spojrzeć w oczy. Nie znaczy to, że trzeba „wyprzeżyć”! Trzech zdecydowanych na działania ludzi oprze się zawsze trzydziestu oportunistom! Trzeba tylko, żeby widzieli wyraźnie dokąd idą i umieli toczyć walkę polityczną. Na to przede wszystkim trzeba się oprzeć siewcom — świadomym lub nie — zanieszczenia i przypomnieć stare prawdy.

A więc:

1. — Wrogiem nr 1 jest imperializm rosyjski, postępujący się komunizmem, jako narzędziem swej akcji.

2. — Niebezpieczeństwem jest powrót do polityki Rapallo przez skumanie się odwetowców niemieckich z Rosją.

3. — Koniecznością jest jak najszybsze zjednoczenie polityczne Europy na zasadach federalnych, co wiąże Niemcy z Zachodem, a wolnej części naszego kontynentu pozwoli skutecznie oprzeć się Sowietom, szykując drogę do wyzwolenia ościar Jatty.

My także jesteśmy na swój sposób „gradualistami”, bo Europy w jeden rok się nie zjednoczy. Tylko, że my stopniowo idziemy naprzód, a tamci stopniowo wycofują się na pozycje wroga!

powiedzieć, że jego szef chciałby z nim porozmawiać nazajutrz. Pierwszą reakcją naszego rodaka z Londynu było poproszenie kogoś, aby zawiadomił Londyn na wypadek jego aresztowania. Następnego dnia ten sam osobnik przyszedł o oznaczonej godzinie; okazało się, że dla wygody turystów jego szef — pułkownik wywiadu — ma swoje biuro na ostatnim piętrze Hotelu Europejskiego. Rozmowa odbyła się przy filiżance kawy i kieliszku koniaku. Pan pułkownik powinszował rodakowi z Londynu jego ruchliwość i szerokich kontaktów w świecie a potem oświadczył: „Trzeba, żeby pan wreszcie zrobił coś dla Kraju!” „Ja nie zajmuję się polityką, ja jestem kupcem” — bronił się rodak z Londynu. „Polityka mnie zupełnie nie interesuje — oświadczył pan pułkownik — ale pana kontakty tak”. „Ależ ja jestem obywatelem angielskim” — mówił kupiec. „Pan dobrze wie, że pana paszport angielski tutaj nie chroni; przecież to sami Anglicy powinni byli to panu powiedzieć!” Wykład jakim czynnem patriotycznym była by współpraca rodaka z Londynu z wywiadem reżymowym zakończył się wezwaniem do namyślenia się nad propozycją. — W 48 godzin później polski kupiec — obywatel brytyjski — był już w samolocie. Pobyt w ojczyźnie skrócił zdaje się o 10 dni, z robienia dobrych interesów zrezygnował. Na razie nie ma zamiaru powrotu pod opiekę władzy „ludowej”. Wyleczył się!

Młody ksiądz polski z emigracji, urodzony w Pas-de-Calais, a więc obywatel francuski od urodzenia został wysłany przez swój zakon na roczny staż do Polski dla pogłębienia znajomości języka. Wydawałoby się, że kiedy urodzony na obczyźnie ksiądz pragnie pracować wśród Polaków należałoby mu w tym pomóc. Takie wnioski można by wyciągnąć z całej tej literatury, którą nam przysłała „Polonia” i jej szef tow. Hanke. Taki pogląd nie jest wcale szusny, a przynajmniej nie podziela go Bezpieka.

Kiedy po czterech miesiącach i wypytywaniach przez reprezentanta Bezpieki w konsulacie w Lille nasz młody ksiądz dostał wizę na trzy miesiące wyjechał wreszcie do Polski. W czasie pierwszego przesłuchania na milicji, gdzie musiał zgłosić swój przyjazd miał pierwszą rozmowę na tematy polityczne i ideologiczne. Pytano go co myśli o komunizmie i kapitalizmie, stawiano wiele innych pytań mało dyskretnych. — Potem zaczęły się przedłużania wizy na milicji w Katowicach. W ciągu 4-5-godzinnych posiedzeń w specjalnym biurze stawiano mu stale te same pytania na temat komunizmu i kapitalizmu, do czego dołączyła się już od pierwszego razu dokładna lista ludzi z którymi ksiądz się zetknął w czasie swego pobytu. Od drugiej wizyty na milicji, urzędujący tam przedstawiciel Bezpieki zaczął robić księdzu z Francji propozycje. Zaczęło się od zaproszenia do pisania artykułów o emigracji, bez sprezywania gdzie mają one być ogłoszone. Potem przyszły dalsze, coraz konkretniejsze, mimo że na poprzednie propozycje, kończące się zdaniem: „Niech się ksiądz namyśli!” nie było nigdy odpowiedzi. Zachęta do współpracy z wywiadem okraszona była zapewnieniami dyskrecji („Będzie się ksiądz spotykał z naszymi przedstawicielami w innym mieście, w kawiarni lub tp.”) oraz obietnicą podróży po Polsce na koszt Bezpieki dla zwiedzenia Kraju. Ostatnia rozmowa odbyła się w obecności specjalnego wysłannika Bezpieki z Warszawy. Poza stałymi tematami zainteresowali się ci panowie wojną w Algierii i służbą wojskową księdza, który w tym kraju spędził przeszło dwa lata. Pytania były zarówno polityczne jak i ściśle wywiadowcze, dotyczące sztyrów używanych w armii francuskiej. Kiedy odpowiedzi księdza nie wypadły po myśli agentów Bezpieki (np. „Czy panowie by chcieli, żeby obywatele polskich przyjeżdżających do Francji policja francuska wypytywała o sztyry w armii polskiej?”) został on po prostu wyrzucony z biura. Ale wizę mu przedłużono. Dlaczego tak się stało dowiedzieć się dopiero opuszczając Polskę. Po trzech rewizjach „celników” w jego walizce na stacji granicznej w Kunicach został on zatrzymany, przewieziony do więzienia w Zielonej Górze i oskarżony przez prokuratora o szpiegostwo. Po bezmała trzech dniach (bez jedzenia, picia i mycia się) spędzonych w więzieniu i na przesłuchaniach okazało się, że wzięzione przez księdza fotografie przedstawiają klasztor na Świętym Krzyżu, a nie fortyfikacje wojskowe i że w starannie przepisanym przez Bezpiekę spisie adresów nie ma podejrzanych osobników. Ponieważ w międzyczasie wiza wjazdowa księdza wygasła (wiza przejazdowa przez Niemcy także), musiał on wrócić do Warszawy i stracić trzy dni na zdobycie odpowiednich pieczętek. Do-

dać trzeba, że dostał od Bezpieki na to tylko 200 złotych, bo opuszczając Polskę — zgodnie z przepisami — nie posiadał polskich (i innych zresztą też) pieniędzy, a tylko bilet. — Ponieważ ksiądz, którego przygodę opisujemy jest t.zw. Francais de naissance a więc obywatelem francuskim od urodzenia i paszport francuski go chroni — paryskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych powiadziło władzom reżymowym co myśli o tego rodzaju procederze.

Dwa opisane wyżej przypadki (nazwisk nie podawaliśmy, ale są na ustach wszystkich!) wskazują, że nawet obcy paszport nie chroni w Polsce przed Bezpieką. *Zaproszenia do współpracy stają się regułą, a nie wyjątkiem.* Jednych się prosi o artykuły lub o przemówienia, żeby móc ich skompromitować, drugich o informacje o polskich organizacjach niepodległościowych lub o kraju zamieszkania, trzecich o współpracę z „Polską” gdy wrócą do swoich domów. Jedne rozmowy odbywają się w biurze milicji, inne w lokalu „Polonii”, jeszcze inne w mieszkaniu krewnych lub przyjaciół. Bez względu na to gdzie się one odbywają i na to przedstawiciel jakiej instytucji je przeprowadza — wszystkie one prowadzą do centrali wywiadu.

Dla spokoju i bezpieczeństwa tych, którzy uznają, że koniecznie muszą jechać do Polski możemy im poradzić: 1. — Nie woźcie ze sobą grubych karnetów z adresami; 2. — Jeżeli robicie zdjęcia — wywołujcie filmy, a odbitki najlepiej wysyłajcie pocztą do domu; 3. — najważniejsze: O każdej propozycji współpracy ze strony organizacji reżymowych meldujcie zaraz po przyjeździe władzom Waszego kraju zamieszkania, o ile nie chcecie mieć pewnego dnia zarzutów z tej strony.

## CZY OPOWIEDZIAŁ TO NA KURSIE?

Teodor Nowak z Lyonu „wysoki, szczupły blondyn ma 24 lata i lubi przygody”. Dlatego chyba jeździ co roku na kursy instruktorów tanecznych do Polski. Tak pilnych uczniów na pewno przy okazji uczą nie tylko tańca, ale to nie należy do naszych rozważań.

Dość tego, że w tym roku Teodor Nowak wybrał się do Kraju autostopem. Jego przygody — a jako się rzekło lubi przygody — opisuje reżymowy „Tygodnik Polski” w Nrze 36 z 8 września br.

Z przygód tych wybierzemy tylko jedną, specjalnie charakterystyczną, którą Nowak (lub „Tygodnik Polski”) tak opisuje:

„Nadeszła noc. Nagle zatrzymało się koło mnie auto z numerem niemieckim GED N.4 D. Nie chciałem wprost wierzyć. Wóz prowadził starszy pan. Zapytał mnie: „Dokąd idziesz chłopcze?” Odpowiedziałem mu, że idę do Warszawy i wysłuchał mojej historii. Powiedział mi na to, że odwiezie mnie aż do Frankfurtu, ale dopiero rano. Chciałem spać w samochodzie, ale mój nowy znajomy zaprosił mnie do hotelu. Mówię Wam, byłem szczęśliwy, bo już mi nogi odmawiały posłuszeństwa. Najpierw zjedliśmy obiad w restauracji „Les Messageries” w Arbois (Jura), a potem poszliśmy spać do hotelu. Właściciel tego samochodu zapłacił za mnie, a nazajutrz zawiózł mnie aż do Frankfurtu. Zanim się pożegnaliśmy poczęstował mnie obiadem i wpisał mi do pamiętnika słowa po niemiecku, które w tłumaczeniu na język francuski brzmią: „L'Europe c'est une union pour moi. Et cette union commence avec le contact d'hommes a hommes”. Wówczas poznałem jego nazwisko. Nazywał się Wolfgang Dühring. Zmówił bardzo, że nie mógł mnie odwieźć do Warszawy”.

Dla naszych Czytelników, nie znających francuskiego tłumaczymy: „Europa to dla mnie jedność (zjednoczenie). A jedność ta zaczyna się od kontaktów bezpośrednich między ludźmi”. Bardzo słusznie zrobił p. Dühring, że oddał przysługę Nowakowi, bardzo słusznie, że napisał mu w pamiętniku to mądre zdanie, bardzo słusznie zrobił Nowak, że je zacytował a „Tygodnik Polski”, że je wydrukował. Mamy nadzieję, że Teodor Nowak powtórzył tę lekcję Europy swoim kolegom na kursie instruktorów tanecznych? Byłaby szkoda, gdyby tego nie zrobił.

Chyba się „Tygodnik Polski” nie obrazi jeżeli historyjkę Teodora Nowaka zadedukujemy p. E. Męclewskiemu i jego patronowi tow. Izydorczykowi. A może nawet p. Męclewski, który niedawno był we Francji na inspekcji swoich agentów poznał osobiście Teodora Nowaka.



# ZEBRANIE FEDERALISTÓW ŚRODKOWO-EUROPEJSKICH W LONDYNIE

Organizacja pod nazwą „Central European Federalists”, której prezesem jest Albańczyk A. Andoni, a sekretarzem generalnym Polak — A.J. Cydzik, urządziła w końcu czerwca zebranie dyskusyjne na temat dyskutowanego w Moskwie paktu nieagresji między państwami Paktu Atlantyckiego, a państwami Paktu Warszawskiego. Zebrani starali się przedyskutować niebezpieczeństwa i korzyści jakie zawarcie takiego paktu nieagresji przyniosłoby krajom Europy Środkowej i Wschodniej. Wśród ok. 30 obecnych na tej dyskusji połowa była Polaków, a połowa przedstawicielami krajów z za „żelaznej kurtyny” (Albania, Białoruś, Czechy, Słowacja, Chorwacja, Estonia, Litwa, Węgry, Ukraina) oraz prezes i sekretarz generalny londyńskiego oddziału związku federalistów brytyjskich „Federal Union”.

Otwierając zebranie p. Andoni stwierdził, że spotkanie jest specjalnie ważne w momencie kiedy w Moskwie toczą się narady między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Sowietów. Losy Europy Środkowej ważą się być może w tej chwili. Mówca wskazał na tragiczny los tych krajów, które walczyły z hitlerowskimi Niemcami na stronie Zachodu (Albania, Czechosłowacja i Polska), a mimo to zostały oddane pod okupację sowiecką. Dziś Zachód, jeżeli podpisze pakt o nieagresji z Sowietami odmówi im jakiegokolwiek pomocy świata, wolnego.

Następny mówca dr V. Bernard, socjalista czeski stwierdził, że rozmowy na temat podpisania paktu o nieagresji zmierzają do utrwalenia obecnej sytuacji w Europie Środkowej i są dowodem małego zainteresowania państw zachodnich krajami tego regionu. Nie należy jednak wpaść w desperację, gdyż rokowania Wschód-Zachód mogą mieć także pozytywne skutki dla Europy Środkowej do których zalicza mówca neutralizację tego regionu. Zwraca on uwagę, że Sowiety muszą pamiętać, że zaognianie sprawy Europy Wschodniej prowadzi do odbudowy militarystyki niemieckiej.

Inny Czech p. J. Josten, po naszkicowaniu niebezpieczeństwa ataków nuklearnych stawia pytanie czy ceną tymczasowego zatrzymania wybuchów atomowych ma być pakt o nieagresji w Europie Środkowej. Otóż wydaje się, że pakt taki nie tylko nie prowadzi do rozładowania niebezpieczeństwa wojny w Europie, ale odwrotnie: utrwała stan wojny, który wcześniej czy później wywoła nowe konflikty.

Dłuższe przemówienie wygłosił mgr A.J. Cydzik. Mówca informuje zebranych, że według ostatnich pogłosek pakt o nieagresji ma być zastąpiony dwustronną deklaracją o nieagresji. Ale, pakt czy deklaracja, czy będą one dochowane przez Sowiety? Dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że Rosja szanuje tylko siłę. Następnie mgr Cydzik analizuje konsekwencje dla poszczególnych mocarstw wynikające z „dogadania się” Sowietów z Anglosasami. Utrwalenie niewoli w Europie Środkowej będzie dla Sowietów stałym niebezpieczeństwem dla ich armii, skierowanej dziś na Wschód, gdyż narody tego regionu nie przestaną — jak od 1000 lat — ciążyć ku Zachodowi. Dla Niemiec deklaracja taka będzie aktem uznania Niemiec Wschodnich i utrwalenia podziału ich państwa. Dla Francji i Niemiec Zachodnich deklaracja ta będzie dowodem, że podział Europy na sfery wpływów ustalony w Jakie jest nadal uznawany oraz że Stany Zjednoczone i Anglia traktują interesy europejskie jako cenę przetargową za którą kupują one własny dobrobyt. Dla Ameryki wreszcie będzie ona pomnikiem lekceważenia przez nią własnych jej zasad: prawa narodów do stanowienia o sobie i demokracji.

Ogłoszenie takiej deklaracji o nieagresji uniemożliwi w przyszłości pokojowe i kompromisowe ułożenie stosunków między Rosją a krajami Europy Środkowej. Nie zapewni ono także Zachodowi spokoju i bezpieczeństwa, gdyż tylko wewnętrzna rewolucja może umożliwić Sowietom produkcję bomb atomowych i użycie ich przeciw narodom wolnego świata.

Anglik, p. L.T. Minchin, podkreślił ograniczoną wartość umów obecnie negocjowanych, których znaczenie wyolbrzymiane jest ze względu na wewnętrzną sytuację wyborczą prezydenta Kennedy'ego i premiera Macmillana. Sowiety weszły obecnie w okres olbrzymich trudności zewnętrznych i wewnętrznych. Mając czy nie mając podpisaną z państwami anglosaskimi deklarację o nieagresji w Europie Środkowej, Sowiety chcą wytrzymać konkurencję ekonomiczną i polityczną z wolnym światem muszą uznać suwerenność krajów za „żelazną kurtyną”. Żyjemy w epoce w której prawo do

niepodległego bytu przyznawane jest wszystkim narodom świata, nawet najbardziej zacofanym.

Red. Aleksander Bregman wskazał na krótkowzroczność polityki państw zachodnich, które za bardzo ograniczone zobowiązania Sowietów, które mogą być w każdej chwili złamane rezygnują z aktywnego popierania praw narodów Europy Środkowej do wolnego i demokratycznego życia. Obecne umowy w niczym nie ograniczają produkcji atomowej Sowietów, natomiast rozbrajają czujność społeczeństw zachodnich, które podświadomie zaczynają wierzyć, że Sowiety wyrzekły się chęci narzucenia światu swojej władzy.

W dalszej dyskusji zabrało głos około 10 osób, tak Polaków jak i innych środkowo-Europejczyków.

## WSPÓLNY RYNEK ROZSZERZA SIĘ

W roku 1961 Grecja podpisała układ o współpracy („traité d'association”) z Wspólnym Rynkiem. Wszedł on w życie w listopadzie 1962 r.

Dnia 12 września br. przyszła kolej na Turcję. Podpisany tego dnia układ o współpracy był owocem rokowań, które trwały trzy lata; sytuacja wewnętrzna Turcji była przyczyną tych opóźnień.

Zarówno Grecja jak i Turcja są krajami o gospodarce opartej w dużej mierze na rolnictwie. I jeden i drugi kraj byłby niezdolny wytrzymać konkurencję państw uprzemysłowionych, które wchodzi dziś do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Dlatego też w obydwu wypadkach zastosowano formułę nie pełnego członkostwa ale asocjacji.

Turcja dostała od E.W.G. pożyczkę 175 milionów dolarów na stabilizację swojej ekonomii, a poza tym Wspólnota ułatwiła Turkom sprzedaż ich towarów w krajach Wspólnego Rynku. Tak więc wejście Turcji do E.W.G. odbędzie się w trzech etapach; jeżeli wyniki gospodarcze przewidziane zostaną osiągnięte za pięć lat współpraca między Turcją a Wspólnym Rynkiem wejdzie w drugi etap. Trzeci etap równa Turcję w prawach i obowiązkach z resztą państw E.W.G.

Jak z tego widać, mimo zerwania rozmów z Wielką Brytanią w styczniu br., co pociągnęło zresztą za sobą wstrzymanie rokowań z innymi krajami, które zgłosiły swoją kandydaturę do E.W.G. — Wspólny Rynek rozszerza się w drodze układów o współpracy.

Ze swej strony Europejskie Stowarzyszenie Wolnego Handlu czyli tzw. „Siódemka” (Wielka Brytania, Dania, Szwecja, Norwegia, Szwajcaria, Austria i Portugalia) też nie próżnuje. Prawie w tym samym czasie podpisała ona układ o współpracy z Finlandią.

## POGLĄDOWA LEKCJA JĘZYKA

Wśród licznych pism, broszur i ulotek, jakie rozdawali sobie nawzajem uczestnicy kongresu Federalistycznej Unii Grup Narodowościowych w Aolsie obdarzeni zostaliśmy przez malowniczego przedstawiciela Kornwalii kilkoma serwetkami z papieru.

Przyjrząwszy się dokładniej tym serwetkom stwierdziliśmy, że są one nienajgorszym instrumentem poznawania obcych z językiem walijskim (gaelickim), jakim mówi ta część wysp brytyjskich.

Serwetka na której dominują kolory narodowe: niebieski i złoty posiada kilkadziesiąt kratek. W każdej z nich widzimy jakiś przedmiot, zwierzę, cyfrę, itd. np. ryba, jajko, dom, koń. Przy każdym obrazku widzimy odpowiadające mu słowo po walijsku, większymi czcionkami i po angielsku mniejszymi czcionkami.

Pozwala to zapoznać się — jedząc obiad — z 60 słowami w języku walijskim i dowiedzieć się, że ryba nazywa się pysk, głowa — pen, jajko — oy, sowa — ula, a pies — ky.

Z punktu widzenia pedagogicznego system ten posiada zapewne liczne braki, ale niewątpliwie jest on bardzo ciekawym środkiem propagandy języka wśród tych, którzy go nie znają i wśród tych, którzy go... zapomnieli.

A możeby tak np. polscy restauratorzy zainteresowali się tym pomysłem. Można go stosunkowo łatwo zrealizować w wersji polsko-francuskiej, polsko-angielskiej czy polsko-niemieckiej.

Nie przeszkadza to oczywiście wymyśleć coś lepszego. Ale dobrze jest widzieć jak to inni dbają, aby ich język był znany wśród obcych.

## GRAMATYKA POLSKA DLA FRANCUZÓW

Od pani Marii Szurek-Wisti, Iektorki Państwowej Szkoły Języków Wschodnich w Paryżu (2, rue de Lille, Paris-VII<sup>e</sup>) otrzymaliśmy następujący list:

„Pozwalam sobie zawiadomić WPańów, że w październiku br. ukaże się, nakładem Institut d'Etudes Slaves (9, rue Michelet, Paris-VI<sup>e</sup>) Gramatyka Polska, opracowana po francusku przez zmarłego uczonego francuskiego, wybitnego znawcę polszczyzny, Henri Grappin.

„Wydanie które się ukaże na jesieni jest trzecim wydaniem tej Gramatyki, przejrzanym przez p. Etienne Decaux, profesora języka polskiego w Państwowej Szkole Języków Wschodnich i przez mgr Marię Szurek-Wisti.

„Jest to w chwili obecnej jedyna gramatyka polska opracowana w języku francuskim i może oddać wielkie usługi wszystkim cudzoziemcom władającym językiem francuskim, którzy pragną się uczyć języka polskiego. Z tej też racji zasygnalizowanie tej książki byłoby bardzo wskazane”.

Dziękujemy p. Marii Szurek-Wisti za pamięć o naszym piśmie i z przyjemnością zwracamy uwagę naszych Czytelników, zwłaszcza we Francji, Belgii, Szwajcarii i Kanadzie, na nowe wydanie Gramatyki Polskiej prof. Henri Grappin.

## POLACY NA WYŻSZYCH UCZELNIACH FRANCJI

Miarą wzrostu znaczenia jakiejś grupy (kulturalnej, terytorialnej, wyznaniowej itp.) w danym społeczeństwie jest zdobywanie przez jej członków kierowniczych stanowisk. W naszych czasach droga do tych stanowisk prowadzi przez dyplomy, a te zdobywa się na wyższych uczelniach. Dlatego też nie byłoby źle, gdyby pisma polskie w poszczególnych krajach podawały nazwiska Polaków przyjętych (a jeszcze lepiej — kończących) na wyższe uczelnie danego państwa. Ilość tych, którzy zdobyli dyplomy trzeba oczywiście zestawiać z liczbą Polaków w danym kraju, no i porównywać z wynikami lat ubiegłych.

Wydaje się nam, że tą drogą dojdziemy szybciej do stwierdzenia jak jest naprawdę na tym ważnym odcinku, aniżeli słuchając przemówień działaczy, którzy się „poświęcali” i dyplomatów, którzy się „zastężyli”.

Listy przyjętych na wyższe uczelnie i kończących te zakłady są co roku podawane przez pisma codzienne, nie trzeba się więc specjalnie trudzić szukaniem interesujących nas nazwisk.

Zrobienia kompletnego zestawienia polskich nazwisk (niezawsze niestety noszą je Polacy!) mogłoby być pożytecznym zajęciem dla organizacji studenckich, które w ten sposób mogłyby dojść do poszerzenia swojego zasięgu.

Co do nas to — tytułem przykładu — przejrzelśmy kilka z takich list, odnoszących się do uczelni francuskich.

Oto rezultat:

### I. — INSTITUT NATIONAL DES SCIENCES APPLIQUEES

#### Collège préparatoire:

TOULOUSE: 0 (zero).  
LYON: na około 1.000 nazwisk

1. — Gościniak Guy; 2. — Koczur Pierre; 3. — Mikołajczyk Richard; 4. — Wojciech Edouard; 5. — Zweig Stefan Yerzy.

#### Admission directe :

LYON:  
1. — Durski Jean-Pierre; 2. — Jarosz Jean; 3. — Lempicki Richard; 4. — Piasecki Hendrick (II<sup>e</sup> année).

### II. — ECOLE CENTRALE DE LYON

1. — Panak.

### III. — ECOLE POLYTECHNIQUE

PARYŻ — około 300 nazwisk.  
1. — Tsalkovitch Gerard; 2. — Rozmaryn Charles.

### IV. — ECOLE DE L'AIR

Trzy specjalności — 0.

### V. — ECOLE NATIONALE SUPERIEURE DE L'AERONAUTIQUE

1. — Tsalkovitch Gerard\*); 2. — Komatitsch Jean-Marc; 3. — Sagalowicz Daniel; 4. — Rozmaryn Charles\*); 5. — Szpiro Lucien; 6. — Baran Florent.

Jeżeli z tych 16 nazwisk wyeliminujemy Serbów, Rosjan, Żydów itd. noszących polskie nazwiska — to naprawdę nie mamy się czym chwalić. Jest to co prawda tylko pięć szkół. Daj Boże, żeby w innych było o wiele lepiej!

\*) niektórzy kandydaci stają do kilku egzaminów konkursowych naraz, a po ich przyjęciu ostatecznie wybierają uczelnię; dlatego nazwiska czasem się powtarzają.



# Między Niemcami a Rosją

Z manuskryptu nadesłanego nam przez „Łowiczana”, inżyniera przed kilku laty przybyłego z Kraju, wyjmujemy nowy rozdział. Dotyczy on w szczególności konsekwencji, jakie może mieć dla krajów Europy środkowej i wschodniej konflikt sowiecko-chiński. Przypominamy, że w swoim poprzednim artykule „Łowiczanie” uzasadniał konieczność dążenia do stworzenia federacji regionalnej, której nadał dość skomplikowaną nazwę „Słowiańskiego Związku Bałtycko-Bałkańskiego” lub „Baltosławii”.

Wywody Autora w tym rozdziale mają akcent aktualności wobec toczących się sporów sowiecko-chińskich, choć tekst jego został napisany o wiele dawniej. Pozostawiamy mu odpowiedzialność za spekulacje polityczne, które snuje przed Czytelnikami.

Redakcja jednak ze swej strony zaleca jak największą ostrożność w wyciąganiu wniosków z konfliktu sowiecko-chińskiego. Przystawiamy, że jest niebezpieczne dzielenie skóry na żywym niedźwiedziu.

Poprzednio pozwoliłem sobie przedstawić dwa cele do osiągnięcia: 1. — cel polityczny i ustrojowy i 2. — cel gospodarczy\*\*)

Obecnie pragnąłbym się podzielić z Czytelnikami moimi poglądami na temat możliwości osiągnięcia tych celów.

Otóż, biorąc pod uwagę:

a) rosnącą potęgę Chin, które według przewidywań rzeczoznawców angielskich osiągną w latach 1966-69 odpowiednią siłę atomową, aby zagrażać Rosji Sowieckiej i pozostałym krajom za miedzą. — Dlaczego Rosji przede wszystkim? Ponieważ przedstawia ona dla przeludnionych Chin „przeziębienie życiową” bardzo bogatą w obszar i bogactwa przyrodzone, w przeciwieństwie do przeludnionych i ubogich obszarów Azji południowej.

b) rozwój gospodarczy Rosji w latach 1965-72, biorąc pod uwagę obecny stopień szybkości wytwórczości w tym kraju, w porównaniu do stopnia szybkości Stanów Zjednoczonych, który wynosi obecnie 5% — przewidzieć można, że w latach 1971-72 nastąpić winno wyrównanie poziomu wytwórczości tych krajów w kilku podstawowych przemysłach, między innymi w hutnictwie żelaza i stali.

c) rozwój gospodarczy i wojskowy zachodniej Europy w latach 1964-1970 umożliwi jej osiągnięcie pierwszego miejsca w świecie w dziedzinie wytwórczości przemysłowej i równorzędności ze Stanami Zjednoczonymi i Rosją w zakresie wojskowym (bronie umowne). — Z tym związane jest zagadnienie nadprodukcji w krajach Europy zachodniej i zjawisko poszukiwania w środkowej i wschodniej Europie rynków zbytu dla swojej (czytaj: budowa zakładów przemysłowych przez Krupp'a w Polsce i w Rosji, Leviev-Schneider'a w Rumunii itp.).

— można przewidzieć i wysnuć następujące wnioski:

a) w okresie 1968-1970 nastąpić mogą powolne przekształcenia polityczne w Europie i w świecie na tle wzrastającego znaczenia Chin i Europy Zachodniej, stwarzające zagrożenie Rosji Sowieckiej wziętej w dwa ognie.

b) przekształcenia te mogą wpłynąć na zmianę sposobu współdziałania Rosji Sowieckiej z krajami ościennymi i na powolne powstawanie warunków dla budowy Europy „planimetrycznej”\*\*\*) w ramach czterech związków kraino-językowych (romański, germański, wielkorusyjski i „baltosławia”). Wyrażając się ściślej, nastąpić może powolne rozluźnianie się rosyjskich kleszczy nad krajami Europy środkowej i wschodniej i wyzwalać się tej części kontynentu europejskiego na zasadzie samostanowienia, bez narażenia tych krajów na starcie z Rosją i przy cichym jej przyzwoleniu.

Należy przy tym podkreślić, że Słowiański Związek Bałtycko-Bałkański, o którym mówiliśmy powyżej nie mógłby być wrogi Rosji ani Zachodowi, gdyż związany byłby z nimi wspólnym losem, w ramach Europy „planimetrycznej”.

W tych przemianach dopomóc może proces powolnego wzbogacania się społeczeństwa Rosji i krajów t.zw. demokracji ludowej, przy równo-

\*) „Polska w Europie” nie drukowała wywodów gospodarczych jako mających charakter zbyt techniczny i związanych z sytuacją danej chwili — uwaga Redakcji.

czesnym częściowym uspołecznianiu środków wytwórczości w krajach Europy zachodniej. Można założyć, że te odmienne typy ustrojów będą powoli się do siebie zbliżały i upodobniały.

c) t. zw. „wspólny front obozu socjalistycznego”, a więc w szczególności wzajemne stosunki rosyjsko-chińskie, mogą kształtować się pozornie poprawnie, lecz przy najbliższym „potknięciu się” Rosji na Zachodzie w ramach (bardzo niekorzystnej dla Polski, Europy i rasy białej) zimnej lub gorącej wojny, Chiny mogą skorzystać z tej sposobności, aby Rosji „wbić nóż w plecy”, poszerzając swoją „przeziębienie życiową” na Syberii wschodniej lub w Turkiestanie.

Należy przypomnieć, że w lutym br. w naczelnym organie chińskiej partii komunistycznej „Dzienniku Ludowym” zwrócono uwagę Rosji na fakt, że Chiny nie uznają „narzuconej” przez carów granicy chińsko-rosyjskiej w Syberii wschodniej i w Turkiestanie.

Z tych to względów Rosja, dla własnego bezpieczeństwa i zysku, starać się winna o jak najlepsze ułożenie stosunków z Europą. Można odważyć się na twierdzenie, że Rosja stanie się w ciągu najbliższych lat (jak wspomnieliśmy wyżej, między 1966 a 1969 r.) przed wyborem: czy iść z Europą, czy też z Chinami przeciw całej rasie białej. „Pływanie” między tymi obozami, jakie stosuje obecnie Chruszczow, możliwe jest tylko do czasu nadejścia chwili ostatecznego wyboru, to jest do momentu w którym Chiny posiadają będą własną bombę atomową i odpowiednią ilość ropy naftowej dla ich pancernych dywizji.

Wówczas ten wybór może być tragiczny lub zgoła niemożliwy, chociażby ze względu na rosyjskie trudności wewnętrzno-państwowe lub zmiany które nastąpiły w układzie sił w świecie.

d) Ostatni wniosek dotyczy projektu Związku

Andrzej CHILECKI Wiedeń

## Sytuacja gospodarcza w Kraju

Kryzys gospodarczy w Polsce trwa w dalszym ciągu. Szczególnie rażące niedobory odczuwa się na rynku wewnętrznym. Przed sklepami, we wczesnych godzinach rannych — długie kolejki, ciągle występują braki w dostawach mięsa, wędlin, masła i mleka.

Jedynie dzięki nadzwyczajnej interwencji w postaci specjalnych okólników Ministerstwa Handlu wewnętrznego, nie dopuszcza się do zbyt rażących braków żywnościowych w centrach przemysłowych, głównie na Śląsku, gdzie coraz bardziej rosnące objawy niezadowolonych, napawają komunistów niepokojem.

Eksport żywnościowy do Czechosłowacji i strefy wschodniej Niemiec, oraz częściowy — za dewizy — na Zachód (stałe się zmniejsza!), uszczuplając istniejące zapasy i możliwości produkcyjne, zwiększa jeszcze bardziej niedobory w zaopatrzeniu rynkowym.

Polska importowała (rzekomo) — 45.000 ton mięsa z Sowieców; 2 i pół procent, w porównaniu z ubiegłym rokiem, zmniejszyły się dostawy mięsa na rynek — takie cyfry podał Gomułka podczas ostatnich dożynek w Warszawie. „Rzekomo” dlatego, że szereg innych wiarygodnych informacji w Kraju świadczy o czymś odwrotnym, że duże ilości najlepszego polskiego bydła są w tajemnicy eksportowane do Rosji. Bydło to zakwalifikowane jako „chore”, jest konfiskowane przez władze i „znika” ze wsi.

Przewiduje się klęskę ziemniaczaną na jesieni, z powodu suszy, oraz ciężką choć niekatastrofalną, — jak się początkowo zdawało, — sytuację jeśli chodzi o zboże.

Powszechne narzekanie na fatalną działalność gastronomiczną — sieci zakładów państwowych spowodowało wydanie przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego — zarządzenia wprowadzającego ulgi dla inicjatyw prywatnej, jeśli chodzi o uzyskiwanie koncesji na prowadzenie hoteli, pensjonatów i restauracji. Zarządzenie to odnosi się wyłącznie do małych obiektów, leżących w rejonach turystycznych, głównie na Mazurach i Podhalu.

Nieznaczne ulgi zostały również wprowadzone w dziedzinie drobnej wytwórczości na korzyść małych warsztatów, produkujących artykuły użytku domowego i gospodarczego. Stało się to w związku z nierentownością państwowych zakładów produkujących przedmioty tego rodzaju. Sektorem tym kieruje tzw. Komitet Drobnej Wytwórczości na czele którego stoi Włodzimierz Lechowicz.

Trudno operować liczbami, ale wydaje się, że sytuacja w Polsce musi być bardzo ciężka, skoro ostat-

Narodowego Czesko-Polsko-Węgierskiego, który wielokrotnie był przedmiotem dyskusji w prasie polskiej i na różnych zebraniach.

Obecną przymusową w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (KOMEKON) i pół-przymusową poza nią współpracę Polski z Rumunią, Bułgarią, Czechosłowacją, Węgrami, Ukrainą, Białorusią i Jugosławią oraz narastającą z każdym dniem współzależność gospodarczą trzeba uznać jako fakt historyczny, ściśle rozumując nieodwracalny.

Obowiązkiem, przeto wolnych — w słowie i piśmie — przedstawicieli zainteresowanych krajów winno być uzupełnienie tej współpracy i tej współzależności gospodarczej treścią polityczną.

Odnosnie związku czesko-polsko-węgierskiego, uważam, że zaszyły zmiany w obozie tych państw, jak wspomniano wyżej, dowiodły jego znaczenia zarodkowego dla tworzenia Słowiańskiego Związku Bałtycko-Bałkańskiego; formacja ta nie stanowi jednak sama w sobie celu ostatecznego; można sądzić, że jest ona historycznie przedawniona.

Biorąc pod uwagę wnioski z pierwszej części naszych rozważań (patrz „Polska w Europie” — kwiecień 1963) na temat politycznego i organizacyjnego celu Europy „planimetrycznej” przypomnieć należy, że może stanowić związek o znaczeniu europejskim — a co dopiero światowym — jedynie zgrupowanie conajmniej stumilionowe o wspólnym celu politycznym i gospodarczym, posługujące się wspólnym „językiem podstawowym”.  
ŁOWICZANIN

\*\*) „Europa planimetryczna” obejmuje łąd oraz przyległe wyspy położone między Gibraltarem a Uralem oraz Przylądkiem Północnym (Cap Nord), a morzami Śródziemnym, Czarnym i Kaspijskim na południu i południowym wschodzie.

Dotyczy to 32 państw, 1 posiadłości duńskiej (Wyspy Owcze), 1 posiadłości norweskiej (Svalbard) oraz europejskiej części Turcji.

nio coraz częściej szefowie poszczególnych resortów, mówią publicznie o poważnych brakach, niewykonaniu planów produkcyjnych i innych niedociągnięciach dotychczas ściśle ukrywanych. Świadczy zresztą o tym ostatnie drastyczne podwyższenie cen na rzecz najważniejszych artykułów konsumpcyjnych.

Stan polskiej energetyki nie jest zachwycający, w dalszym ciągu są poważne trudności węglowe. Podczas przemówienia z okazji „Dnia Energetyka” (7.IX.br.) — sekretarz Jaszczuk, który obecnie w Komitecie Centralnym PZPR objął sprawy gospodarcze i minister Mitrega — przyznali się do niedoborów węglowych, które „poważnie odbijają się na zaopatrzeniu przemysłu w energię elektryczną...”

Wśród polskich ekonomistów i fachowców, zajmujących się problematyką Komekonu wymagają się ostatnio coraz silniej nastroje antyintegracjonistyczne. Na ostatnich posiedzeniach poszczególnych komisji ustalających konkretne kwoty wypływające z podziału i koordynacji pracy, panowała psychoza wyzykiwania partnerów, oraz wzajemnego „naciągania się” (towary bardziej atrakcyjne są rezerwowane dla transakcji dewizowych, gorszej jakości zaś dla partnerów Komekonu).

Od Czechosłowacji i Polski domagano się na czerwowym posiedzeniu w Pradze dostaw stali. Delegat polski (b. stalinista, pochodzenia żydowskiego), przedstawiciel jednej z Central, który skwapliwie wyraził gotowość przyjęcia z pomocą, został po powrocie do kraju zwolniony z zajmowanego stanowiska.

Według informacji nadchodzących z Polski — przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Jędrzychowski i minister Handlu Zagranicznego Trampczyński i kilku innych ludzi na wysokich stanowiskach, dość skutecznie oparto się próbom rewizji proporcji w polskim handlu zagranicznym na korzyść Komekonu, co w dalszym ciągu forsuje Gomułka i w czym popierają go między innymi Eugeniusz Szyr, Tadeusz Gede i Franciszek Waniółka. Utrzymano jak dotąd pozycję krajów zachodnich, z 40 procentami w ogólnym bilansie obrotów zagranicznych. Realizacja planów inwestycyjnych, nawet w ich obecnej, skutecznej postaci, napotyka na olbrzymie przeszkody z powodu braków w dostawach urządzeń z Zachodu na tle poważnego zmniejszenia zaplanowanych kwot importu dewizowego.

Ostawiona „gospodarka socjalistyczna” przez osiemnaście lat nie może wyjść z impasu i nic nie wskazuje aby w najbliższych latach sytuacja uległa poprawie.



Warszawski „Klub Krzywego Koła”, o którym przez kilka lat często wspominała prasa polska i dzienniki w różnych krajach Zachodu, przestał istnieć 5 lutego 1962 r., zamknięty zarządzeniem administracyjnym władz reżymowych. Przyczynił się do tego waleń luminarz partyjny prof. Adam Schaff, który często przyjeżdża na Zachód dla „reprezentowania nauki polskiej”.

W rok po zakończeniu swego istnienia „Klub Krzywego Koła” doczekał się „wspomnienia pośmiertnego” w postaci książki napisanej przez jednego z członków ostatniego zarządu — Witolda Jedlickiego.

Książka ta zasługuje na przeczytanie. Jedlicki, socjolog z zawodu, należy do młodego pokolenia, które uformowało się w tzw. Polsce ludowej; jeżeli od Partii nie należał, to w każdym razie nie był od niej zbyt daleko i wiele spraw wydaje się znać raczej od wewnątrz niż z zewnątrz. Książkę tę napisał „na gorąco”, gdyż na Zachodzie znalazł się dopiero na jesieni 1962.

To co nas jako federalistów specjalnie w książce Jedlickiego zainteresowało, to ustęp dotyczący dyskusji na tematy ustrojowe.

Po „Październiku” w „Klubie Krzywego Koła” toczyły się dyskusje jako „model polityczny” powinna Polska uznać za najlepszy dla siebie. Było to tym bardziej na czasie, że wśród członków Klubu istniała świadomość, że „zdobycze Października” coraz szybciej wymykają się narodowi z rąk, a „liberalny” Gomułka i jego sprzymierzeńcy coraz częściej straszą interwencją sowiecką. (NB. Zabawna jest uwaga autora, że „Pierwszym do wygłoszenia w Klubie przemówień o racji stanu, położeniu geograficznym i konieczności ograniczenia żądań był wtedy Stefan Kisielewski”; ów słynny Kisiel, którym tak zachwycają się niektórzy nasi rodacy poza Krajem dał się poznać w Paryżu swoim odczytem wygłoszonym po francusku w 1957 r.; po tym odczytanie, to co napisał o Kisielewskim Witold Jedlicki nie jest dla nas wcale zaskoczeniem).

Klub Krzywego Koła poszukiwał więc „modelu”, zakładając oczywiście, że całkowite wyrwanie się spod „opieki” sowieckiej jest na razie dla Polski nieralne. Oto co mówi na ten temat Jedlicki (str. 79 i 80):

„...w tej sytuacji, kiedy wiele rzeczy wydawało się jeszcze możliwych, powstawało pytanie, czy należy walczyć raczej o to, żeby Polska miała sta-

tus Jugostawii czy status Finlandii: czy celem powinna być aktywna polityka ustrojowego eksperymentowania i ryzyka w stosunkach międzynarodowych, czy cicha, spokojna neutralność u boku potężnego sąsiada, z ustrojem może nie najlepszym, ale od dawna wypróbowanym i bez pretensji do narzucania tego ustroju innym. Osobiście sądziłem wówczas, że lepsza byłaby druga ewentualność: uzasadniałem to (publicznie) dwoma argumentami. Po pierwsze tym, że problemy moralne socjalistycznych intelektualistów („poczucie winy i wstydu byłych stalinowców” — przypisek Redakcji) są sprawą niewielkiej garstki ludzi i że ze względu na nie wolno ryzykować bezpieczeństwa całego narodu, którego kwestia „ocalenia imienia ruchu robotniczego” nie przeważnie nie obchodzi. Po drugie przekonaniem, że ustroj Finlandii jest jednak lepszy od ustroju Jugostawii.”

„Z perspektywy dzisiejszej widzę jednak, że nie miałem wtedy racji, nie dlatego żeby ustroj Jugostawii był lepszy od ustroju Finlandii, albo dlatego żeby romantyzm byłych stalinowców był czymś godnym zaufania, lecz dlatego, że ze względów ściśle taktycznych jedyną szansą zachowania elementów demokracji w Polsce były samorzady produkcyjne, a nie instytucje parlamentarne. Pod tym względem przynajmniej całkowitą rację niektórym kolegom, z którymi wówczas byłem w sporze. Ostateczne niepowodzenie — nie wstydzimy się tej nazwy — polskiego anarcho-syndykalizmu lat 1956-1957 nie powinno przesłaniać faktu, że często łatwiej spreparować wybory do sejmiku niż do rady robotniczej w jednym wielkim zakładzie pracy, nie mówiąc już o wszystkich zakładach pracy naraz. W dodatku domaganie się decentralizacji władzy przez przekazanie maksymalnej ilości uprawnień samorządom zakładowym i terenowym oraz utworzenia zamiast sejmiku lub obok sejmiku — organu naczelnego wyłonionego przez federację tych samorządów na Wzór Wierchowego Sowietu z r. 1917, stawiało rząd w niestęchanie głupiej pozycji. Na postulaty parlamentarizmu rząd w oparciu o Marksa i wszystkich świętych mógł odpowiadać, że to burżuazyjny wy-

mysi; natomiast stawianie postulatów „demokracji producentów” musiało prowadzić do tego, że władze żeby nie wiem jak kluczycy i wywijaly się, musiały znaleźć się na pozycjach antyleninowskich. Krążące wtedy po Warszawie powiedzonko, że represje zaczną się na dobre wtedy, gdy ktoś pierwszy krzyknie „cała władza w ręce rad!” — było głębokie i mądre. Nie chodzi przy tym o to, że stawianie takich postulatów prowadziło do „kompromitowania” rządu, lecz o to, że zmuszało rząd do zachowania pozorów i tym samym czyniło go bardziej skłonnym do ustępstw”.

Witold Jedlicki pisząc te słowa znajduje się trochę w roli Monsieur Jourdain z „Bourgeois gentilhomme”. Trudno przypuszczać, żeby jako socjolog nie czytał P.J. Proudhon'a, ale za krótko jest na Zachodzie, aby miał czas zapoznać się z aktualną doktryną federalizmu.

Jeden z jej twórców, rektor „College d'Europe” prof. dr Hendrik Brugmans, nie znając krążącego po Warszawie powiedzonka, stwierdził przed kilku laty w jednym ze swoich przemówień: „O wiele łatwiej byłoby się nam dogadać z Rosją, gdyby ona naprawdę była „krajem rad””!

Rzecz w tym, że Sowiety — mimo swojej nazwy — nigdy „krajem rad” nie były, a te „pozycje antyleninowskie”, o których pisze Jedlicki odnoszą się raczej do pism Lenina, aniżeli do jego siedmioletnich rządów w Rosji. Komunizm zawsze wolał silne państwo od wolnego obywatela i dlatego zawsze kierownictwo tego „rewolucyjnego” państwa było odgórne a nie oddolne; dlatego też z takim hałasem tworzone „sowiety” (rady) były zawsze tylko parawanem dla dyktatury nie proletariatu, broń Boże, ale Politbiura a w końcu jego szefa — Pierwszego Sekretarza: Lenina, a później Stalina.

Maksymalna decentralizacja władzy zapewniająca pobieranie decyzji jak najbliższej obywatela, jak największe swobody dla samorządu terytorialnego (gminy, regiony), przekazywanie na szczebel wyższy tylko takich decyzji, których nie jest w stanie podjąć szczebel niższy (a więc: każdy problem na właściwym szczeblu!), organ naczelnny — obok parlamentu, a raczej jako druga jego izba — senat — wyłoniony jak reprezentacja organizacji terenowych wszelkiego typu — to nie innego jak program federalistów europejskich, na odcinku wewnętrznym każdego kraju. Przeciwnostawieniem tego programu jest — na Wschodzie, ale, niestety, i na Zachodzie — ubóstwienie państwa, do absurdu posunięty jakobiński centralizm, udzielenie głosu ludowi tylko „od wielkiego dzwonu” itd. Te dwa typy myślenia stanowią w naszych czasach dużo wyraźniejszą linię podziału niż dawna „prawica” i „lewica”, których kontury powoli się zacierają.

Gdyby Witold Jedlicki mógł wziąć udział w obradach niedawnego zjazdu „La Federation” (patrz poprzedni numer „Polski w Europie”!) byłby prawdopodobnie szczerze zdziwiony referatem prezesa Rady tej organizacji p. Jacques Bassot na temat organizacji przedsiębiorstwa oraz roli kapitału i pracy w jego ramach; według starych kryteriów, p. Bassot — przemysłowiec i aktywny katolika — trzeba chyba było by zaliczyć do „prawicy”; jego tezy były jednak tak „rewolucyjne”, że wątpliwy czy mogłyby się one ukazać na łamach pism w „ludowej” Polsce. Co ciekawsze, tezy „La Federation” nie zmierzają do reformowania krajów „demokracji ludowej”, ale Francji; mają więc charakter praktyczny, a nie pobożnych życzeń.

Książka p. Jedlickiego, a zwłaszcza te jej ustępy, które mówią o poszukiwaniu doktryny dla człowieka XX-go wieku wobec bankructwa tak kapitalizmu jak i komunizmu, stanowi potwierdzenie naszych tez. Świadczy ona, że ludzie rozsądni, po tej i tamtej stronie „żelaznej kurtyny” jak tylko zaczynają szukać rozwiązań demokratycznych zdolnych zapewnić istotną (a nie tylko formalną) demokrację w wieku atomu i rakiet międzyplanetarnych, zapewniających człowiekowi, społecznościom w ramach których on żyje, narodom wreszcie należne im swobody — dochodzą do podobnych jeśli nie tych samych konkluzji. — Niewierzający Jedlicki w swoich tezach ociera się niemal o „principe de subsidiarite”, który znaleźć można w encyklice Jana XXIII-go „Pacem in terris”!

Konieczność powiązania wymogów techniki naszej epoki z odwiecznymi nakazami wolności człowieka i narodu prowadzi nieuchronnie do rozwiązań federalnych. Prooroctwo Proudhon'a „Wiek XX-ty będzie erą federacji” staje się coraz bardziej prawdziwe. Może doczekamy nawet chwili kiedy dzisiejsze Sowiety staną się naprawdę „krajem rad” i kiedy hasła rewolucji 1917 roku staną się rzeczywistością. Ale będzie to wówczas zwycięstwo Proudhon'a, a nie Marksa czy Lenina.

## ROBERT SCHUMAN, OJCIEC EUROPY

Dnia 4 września Europa poniosła wielką stratę. Zmarł Robert Schuman, człowiek który swoją deklaracją z 9 maja 1950 r. otworzył marsz Europy ku zjednoczeniu. Dziś do miana „ojca Europy” pretendują różni ludzie. Faktem jest jednak niezaprzeczalnym, że decyzja stworzenia pierwszej Wspólnoty o charakterze ponadpaństwowym: „Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali” była dziełem Roberta Schumana, który — jako ówczesny minister spraw zagranicznych — przyjął za nią polityczną odpowiedzialność.

Zycie Roberta Schumana ułożyło się tak, że pozwoliło mu zrozumieć lepiej niż wielu innym konieczność zjednoczenia Europy. Urodzony w Luksemburgu, przez wiele lat swego życia obywatel niemiecki, patriota lotaryński — Robert Schuman stał się w ostatniej fazie swego życia jednym z najwybitniejszych polityków francuskich, wielokrotnym ministrem i premierem rządu. Z tych konfliktów wewnętrznych człowieka, który ma paszport niemiecki, serce francuskie a pochodzi z prowincji, która co pokolenie zmienia przynależność państwową — zrodziło się jego dążenie do zjednoczenia Europy. Chciał Europy bez granic, a więc i bez wojen i bez prześladowań za to że język, którym się mówi nie odpowiada paszportowi, który się nosi. W Polsce nazwalibyśmy Roberta Schumana „kresowiakiem”, a jego konflikty były podobne — jeżeli nie identyczne — z tymi, które trapią wielu ludzi, którym los kazał urodzić się na styku dwu narodów, a czasem dwu cywilizacji.

Prasa całego świata niemal podała szczegółowy życiorys Roberta Schumana, który znają na pewno Czytelnicy „Polski w Europie”. Pogrzeb człowieka, który od kilku lat praktycznie wycofał się już z życia politycznego, a od wielu miesięcy męczony długą chorobą nie opuszczał swojej lotaryńskiej wioski Scy-Chazelles pod Metzem stał się wielką manifestacją międzynarodową. Ministrowie rządów wielu krajów, kierownicze osobistości Wspólnot Europejskich i Rady Europy, ambasadorowie, burmistrzowie miast zagranicznych, przedstawiciele rządu francuskiego, byli premierzy i b. ministrowie francuscy, członkowie parlamentu z kierownictwem jego własnej partii „Mou-

vement Republicain Populaire” na czele, biskupi i tłumy znanych i nieznanymi przyjaciół Zmarłego — wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych w Metz. Niesposób było zastosować się do życzenia zmarłego, który przez całe życie — mimo piastowanych urzędów — był człowiekiem przystojniwej skromności, graniczącej z ascezą: na pogrzebie Schumana, który spoczywa na wiejskim cmentarzu w Scy-Chazelles były olbrzymie ilości kwiatów, a przemówienia czcące pamięć zmarłego wygłasza się wciąż jeszcze w różnych miastach Europy. Ostatnio Rada Europy, otwierając swoją sesję jesienną rozpoczęła od uczczenia swego dawnego Przewodniczącego.

Robert Schuman znał Polaków. Wielu z nich było jego wyborcami, kiedy jako deputowany piastował mandat z okręgu Thionville. Znał on także Związek Polskich Federalistów, z którego działaczami stykał się przy okazji zebrani różnych organizacji europejskich, przede wszystkim Ruchu Europejskiego, którego przez wiele lat był prezesem. Ci z nas którzy wzięli udział w kongresie europejskim w Wiesbaden w 1959 r. nie zapomną rozmowy jaką miał z Robertem Schumanem prezes Koła Z.P.F. w Thionville, kol. Czesław Włoczkowski, który skorzystał z okazji, aby „Ojcu Europy” przedstawić sprawy polskie swego terenu.

Robert Schuman miał odwagę zacząć szukać nowych dróg dla Europy. Szukać takich rozwiązań, które oszczędziłyby temu samemu pokoleniu dwukrotnej mobilizacji i spędzenia za każdym razem kilka lat na froncie lub w obozie jenieckim, nie mówiąc już o milionach które z wojen nie wracają. Dlatego też zaraz po zakończeniu ostatniej masakry zdecydował się działać, nawet wtedy jeżeli w początkowej fazie trzeba byłoby narazić się na niepopularność. Jak sam bowiem pisał: „Trudności na które napotyka idea integracji w Europie są przede wszystkim i w największej mierze natury psychologicznej”.

W XVIII-tym wieku naród nasz wybił na cześć wielkiego Polaka medal z napisem „Sapere auso” — temu, który miał odwagę być mądrym. Taki medal powinni Europejczycy wybić na cześć Ojca Europy — Roberta Schumana.



# Słuszne ale trochę spóźnione!

W paryskiej „Kulturze” za lipiec-sierpień br. znajdujemy 25-stronicowy artykuł Jerzego Monda p.t. Władysław Gomułka. Nie zawiera on rewelacji o Pierwszym Sekretarzu P.Z.P.R., partii, która nie ma odwagi nazwać się komunistyczną; zawiera natomiast szereg znanych „klisz”, jak np. zachowanie się Gomułki w czasie rozmów z delegacją sowiecką w październiku 1956 r. i szereg przemilczeń, świadomych lub nie.

Kilka ustępów artykułu Jerzego Monda zasługują na podkreślenie. Na przykład na str. 166 pisze on:

„Trudno tu nie odnotować, że Gomułka akceptował jednak represje przeciw młodzieży akowskiej (z Armii Krajowej — A.K. — przypisek Redakcji). Aresztowania i wywołki lat 1945-1946 odbywały się za jego wiedzą, o czym świadczy fragment przemówienia na I Ogólnokrajowej Naradzie P.P.R.

„Tak samo bardzo charakterystyczne wydają się oświadczenia Gomułki na temat władz bezpieczeństwa; w okresie, gdy nikt nie miał najmniejszych wątpliwości co do bezprawnego charakteru działalności „bezpieki” ani co do sowieckiego kierownictwa tą instytucją”.

Nie jest to nowe dla nikogo, kto się jako tako interesował sprawami krajowymi, ale dobrze, że zostało przypomniane.

Inny ustęp artykułu daje dużo do myślenia: „Sporna pozostaje data powrotu Gomułki na teren okupowany przez Niemców; według Encyklopedii Sowieckiej wrócił on z początkiem 1942 r., według większości pozostałych źródeł Gomułka znajduje się w „Generalnym Gubernatorstwie” już od końca 1940 r. względnie od początków 1941. Polskie biografie nie wypowiadają się w tej sprawie.

„W roku 1943 Gomułka zostaje sekretarzem generalnym P.P.R. jako trzeci z kolei (dwaj poprzedni: Nowotko i Finder giną w niewyjaśnionych do końca okolicznościach. Mówi się, że pierwszy został zastrzelony, a drugi zadenuncjowany przez oficera N.K.W.D. Mołojca). Aby opisać ten okres w życiu pierwszego sekretarza partii trzeba by wielkiego talentu i... znajomości faktów. Ma się bowiem wrażenie, że są one zażadnie strzeżone; żadna biografia Gomułki nie poświęca tej epoce więcej aniżeli dwa, trzy zdania.” (str. 162)

„Data powrotu”? Skąd wrócił Gomułka kiedy trochę wyżej autor przyjmuje za swoje informacje, że w roku 1941 Gomułka działa na Podkarpaciu, a potem kieruje warszawską organizacją P.P.R.?

Na stronie poprzedniej p. Mond pisze: „Po kapitulacji przedostaje się (Gomułka) do Lwowa. Nawiązuje tam kontakt z Komunistyczną Partią Z.S.S.R.; ten okres w życiu Gomułki jest stosunkowo słabo znany”.

Przecieramy oczy! Przecież to nie chodzi o osobistość z XV-go wieku, ale o człowieka, który żyje i rządzi naszym Krajem. Gomułka może przecież powiedzieć co robił we Lwowie, kiedy wrócił do Warszawy itd. Jeżeli tego nie robi, to widocznie ma po temu swoje racje. Faktem jest, że polska „demokracja ludowa” jest rządzona przez faceta z dziurami w życiorysie, przez częściowego anonimusa. Zastanówmy się: takie sytuacje są nie do pomysłenia w krajach wolnych, w których istnieje opinia publiczna i wolna prasa.

Za co należy się Jerzemu Mondowi podziękowanie, to za przypomnienie tekstu „samokrytyki” Gomułki z jesieni 1948 (czwartej z kolei!). Oto ciekawsze z niej ustępy:

„Jeśli mówię o tym to dlatego, aby towarzyszący przedstawić tok mego fałszywego rozumowania i ażeby również podkreślić przez to mój brak pewnego, że tak powiem, wyrobionego doświadczenia i dalekowzroczności przewidywania w tego rodzaju sprawach”. — „Trudno mówić o tym, że mogę robić coś pod przymusem, że i samokrytykę pod przymusem składałem”. — „Wówczas już doszedłem do wniosku, że ta samokrytyka, te błędy, które popełniłem i które poddałem samokrytyce, ta metoda, to postawienie przed całą Partią, przed całym narodem itd., że to wszystko przekreśla mnie jako działacza”.

W czym Gomułka wykazał wówczas brak „dalekowzroczności”? W ustosunkowaniu się do sprawy jugosłowiańskiej i do „komunizmu bez Moskwy”, który zaczął eksperymentować wówczas Ti-

to. Rzeczywiście był to brak „dalekowzroczności”: nie przewidział bowiem, że po Październiku najpierw pozwoli na tworzeniu rad robotniczych, wzorowanych na jugosłowiańskich, że niedługo potem zlikwiduje praktycznie te rady, odbierając im wszelkie uprawnienia i że w r. 1963, kiedy Chruszczow zainteresuje się tymi radami w czasie swej podróży po Jugosławii przyjmie on oficjalnie w Warszawie jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych K. Popowicza, a niedługo zapewne i samego Titę.

Po tej „samokrytyce” której niewymuszony charakter sam podkreśla, Gomułka stwierdza: „to wszystko przekreśla mnie jako działacza”. — Temu właśnie „przekreslonemu” działaczowi Chruszczow powierza ster rządów w Polsce, zdając sobie sprawę, że Gomułka będzie mu służył, a wszystkie opisy „gromkich sukcesów” w okresie października 1956 wywołały dobre wrażenie na ludziach, którzy... pragnęliby żeby rzeczywistość pokrywała się z przeznaczonymi dla prasy opisami. Późniejszy historyk napisze, podobnie jak Jerzy Mond dzisiaj: „Prawdziwy przebieg rozmów Gomułki z Chruszczowem jest stosunkowo słabo znany”.

Cały końcowy ustęp artykułu Jerzego Monda „Na nowym etapie” szkicuje prawdziwie rezultaty rządów Gomułki; nie unika jednak wzruszającego opowiadania o tym jak to Gomułka „wzór uczciwości wobec państwa” odmawia swojemu synowi auta dla przewiezienia do kliniki żony; ten „cukierek” propaganda reżymowa podsuwa każdemu dziennikarzowi zagranicznemu robiącemu reportaż z Polski. Jeżeli Gomułka aż tak szanuje grosz państwowy, to dlaczego np. pozwala Cyrankiewiczowi na wyrzucanie za okno miliona, jak to było np. w czasie słynnej podróży do Indii? Coś tu nie gra w tym życiorysie.

Skończymy jednak z życiorysem Gomułki, a przejdźmy do autora artykułu. Czytamy na str. 184 „Kultury”:

„...W r. 1956-57 zostaje wice-dyrektorem Zakładu Badań Prasoznawczych w Warszawie. W okresie 1956-57 jest Sekretarzem Generalnym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W okresie 1957-1959 — sekretarzem redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu, 1959-60 — pracownikiem P.A.P. w Warszawie. W końcu 1960 r. przenosi się na stałe do Paryża, gdzie pracuje w redakcji „L'Express”.

Pierwsza uwaga, która się nam nasuwa po przeczytaniu tego dziwnego życiorysu, to niewspółmierność stanowisk zajmowanych przez J. Monda. Najpierw wicedyrektor Zakładu Badań Prasoznawczych i Sekretarz Generalny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a następnie... sekretarz redakcji małego organu ambasady reżymowej w Paryżu. Czy to niełaska czy wyróżnienie? Potem p. Mond wraca spokojnie do Warszawy i pracuje w oficjalnej agencji informacyjnej. A następnie przenosi się (bynajmniej nie ucieka, tylko przenosi się jak z Radomia do Częstochowy!) do Paryża.

Cieszymy się, że przed następnymi przenosinami Jerzy Mond ogłosił swój pożyteczny artykuł, w którym jest cprawda więcej poglądów innych autorów na Gomułkę niż jego własnych (patrz przypisy!). Żałujemy tylko, że musieliśmy na ten artykuł czekać siedem lat. Przecież z 25 stron artykułu tylko trzy ostatnie musiały być pisane później. Resztę Mond wiedział kiedy się zjawił w Paryżu. W „Tygodniku Polskim” na ten temat nic nie czytaliśmy. To nieładnie, panie Mond, kazać tak długo czekać Polakom zagranicą na dobre informacje (pomijając luki) o towarzyszu pierwszym sekretarzu, Władysławie Gomułce!

\*\*

## MIMOWOLNY HUMOR

W sierpniu miała miejsce w Rzymie międzynarodowa konferencja w sprawach turystyki. Reprezentanci kilkudziesięciu krajów z całego świata zjechali się, aby przedyskutować ułatwienia wszelkiego rodzaju jakim poszczególnie państwa gotowe są udzielić turystom.

Nie zabrakło oczywiście i delegacji reżymowej: sześciu panów (w tym czterech z Warszawy a dwu z Rzymu) i dwie żony tych dygnitarzy.

Nie zabrakło na kongresie i nuty swoistego humoru: Towarzysz Włodzimierz Reczek, szef delegacji reżymowej został wybrany przewodniczącym komisji... ułatwień wizowych!

## ZMARŁ NASZ PRZYJACIEL : ROMULUS BOILA

Wielu bliskich przyjaciół Romulusa Boilla dopiero po jego śmierci dowiedzieli się, że był on Kawalerem Maltańskim. Ale trudno było nie wiedzieć, że dzielił się ostatnim groszem z rodakami w potrzebie. Trudno było także zapomnieć o tym, że Romulus Boilla, inżynier z wykształcenia, poświęcił się od chwili przybycia do Francji walce o prawa swego narodu, zamiast wygodnie urządzić sobie życie w wolnym świecie.

Urodzony 17 stycznia 1909 r. w Tarnawie, w Siedmiogrodzie Romulus Boilla należał do rodziny polityków. Był synem polityka (ministra w rządach swojego kraju, zmarłego w r. 1946), a jego bliskim krewnym był sławny Juliusz Maniu, przywódca partii narodowo-chłopskiej. Po objęciu władzy w Rumunii przez komunistów Romulus Boilla był skazany w procesie Maniu na 25 lat więzienia. Udał mu się uciec na Węgry, skąd przedostaje się do Francji.

W kilka miesięcy po jego przyjeździe do Paryża powstaje pismo „La Nation Roumaine”, które redaguje on aż do śmierci, a więc przez lat piętnaście. Każdy numer „La Nation Roumaine” — która stała się organem porozumienia rumuńskich ugrupowań politycznych — był wspaniałym przeglądem spraw okupowanej Rumunii i życia Rumunów w wolnym świecie na użytek cudzoziemców, dla których prasa w języku rumuńskim jest niedostępna. Pisma tego, które często wspominało o sprawach polskich, możemy Rumunom pozazdrościć. Było ono dziełem Romulusa Boilla, ale jego aktywność bynajmniej nie wyczerpywała się na redagowaniu „La Nation Roumaine” i na walce o materialną egzystencję pisma.

Romulus Boilla pisał do różnych pism, przemawiał przez radio, brał udział w różnych zjazdach i kongresach — słowem był wszędzie gdzie toczyła się walka o wolność Rumunii i Europy Wschodniej. Był on jednym z założycieli Fundacji Królewskiej Karola I-go w Paryżu, działał w ramach Zgromadzenia Narodów Ujarmionych, był czynny w Unii Dziennikarzy Europy Środkowej i Wschodniej.

Był on człowiekiem cichym, o rzadkiej dzisiaj skromności. Szanowali go wszyscy, a szanowałiby go chyba jeszcze więcej, gdyby znali wszystko co ten człowiek o wielkiej wydajności pracy zrobił na tym odcinku, który dość starannie ukrywał: pomoc bliźnim.

Przez wiele miesięcy Romulus Boilla walczył z nieubłaganą chorobą: rakiem. Starał się być czynny możliwie najdłużej. Zmarł on dnia 8-go września br. Nabożeństwo żałobne w Rumuńskiej Misji Greko-Katolickiej na rue Ribéra poprzedzające pogrzeb zgromadziło wielu jego przyjaciół. Poza Rumunami na specjalną uwagę zasługiwała obecność wielu Węgrów: ze zmarłym nie toczyli oni sporów o Siedmiogród, który był ich wspólną ojczyzną! Byli na pogrzebie Francuzi, Litwini, Łotysze, Czesi itd. Z Polaków był przedstawiciel Związku Polskich Federalistów!

Nasi Czytelnicy znają Romulusa Boilla z tamów „Polski w Europie”; jego artykuł, jaki zamieściliśmy w nrze 4 (kwiecień 1963 r.) był bodaj ostatnim, jaki napisał w swoim pracowitym życiu. Zmarły był przekonany federalistą i entuzjastą zjednoczenia Europy. Był przyjacielem Polaków, przyjacielem naszej organizacji i naszego pisma.

Jego żonie Pii, jego współpracownikom i przyjaciołom przesyłamy serdeczne wyrazy współczucia. Oby znalazł następcom ożywionych tak silną wiarą w słuszność sprawy jak ta, która Go ożywiła.

REDAKCJA

## BATAILLE POUR LA SUPPRESSION DES VISAS

(Suite de la page 8)

2 — Le Président de cette même Organisation, l'une des branches du Mouvement Européen, avait de son côté, exprimé le vœu, dans une lettre adressée au Président de notre Commission, « que ce problème soit évoqué devant l'Assemblée Consultative du Conseil de l'Europe dans le but d'obtenir que dans tous les Etats membres du Conseil de l'Europe les réfugiés et les apatrides soient soumis au même régime ».

3 — Auparavant, le Comité Fédéral du Centre d'Action Européenne Fédéraliste, dans sa Résolution adoptée le 28 septembre 1961 à Turin, et reproduite en annexe, avait demandé aux gouvernements des pays libres d'Europe, et plus particulièrement aux signataires de la Convention de Genève du 28 juil-



let 1951, « de supprimer les visas pour les réfugiés titulaires des titres de voyage établis selon les règles de cette Convention ».

4 — En fait, les procédures en vigueur varient encore considérablement d'un pays à l'autre.

Le régime le plus libéral est appliqué par les Etats qui sont parties de l'Accord Européen, relatif à la suppression des visas pour les réfugiés, conclu sous les auspices du Conseil de l'Europe, le 20 avril 1959, et entré en vigueur le 3 septembre 1960.

Aux termes de cet Accord, « les réfugiés résidant régulièrement sur le territoire d'une des Parties Contractantes seront dispensés, sous condition de réciprocité, de la formalité des visas pour entrer sur le territoire des autres Parties Contractantes et en sortir par toutes les frontières à condition :

a) qu'ils soient titulaires d'un titre de voyage, en cours de validité, délivré par les autorités de la Partie Contractante de leur résidence régulière, conformément aux dispositions de la Convention relative au Statut des Réfugiés du 28 juillet 1951, ou de l'Accord concernant la délivrance d'un titre de voyage aux réfugiés du 15 octobre 1946 ;

b) que leur séjour soit inférieur ou égal à trois mois. »

Malheureusement, huit Etats membres seulement ont adhéré jusqu'ici à cet Accord : la Belgique, le Danemark, la France, la République Fédérale d'Allemagne, le Luxembourg, les Pays-Bas, la Norvège et la Suède.

5. — Indépendamment des dispositions de cet Accord, les mesures unilatérales ou bilatérales suivantes ont été prises par certains pays membres en vue de dispenser les réfugiés de visas pour des séjours de courte durée :

a) le Gouvernement de la République Fédérale d'Allemagne, par une ordonnance du 12 mai 1957, a supprimé l'obligation du visa d'entrée pour les réfugiés désireux d'effectuer un séjour inférieur à trois mois.

Ces facilités avaient été suspendues temporairement en ce qui concerne les nouveaux réfugiés hongrois ; elles ont été rétablies le 6 décembre 1961 et s'appliquent depuis lors à tous les réfugiés en possession d'un document de voyage délivré en application de la Convention de 1951 ;

b) un accord a été conclu le 12 avril 1960 entre les Gouvernements suisse et français, aux termes duquel les réfugiés résidant régulièrement en Suisse ou en France seront dispensés, sur la base de la réciprocité, de la formalité du visa, pour effectuer dans l'un et l'autre pays des séjours inférieurs ou égaux à trois mois ;

c) un accord similaire a été conclu le 4 mai 1962 entre la Suisse et la République Fédérale d'Allemagne.

6 — Très souvent, les réfugiés demeurent cependant soumis à l'obligation du visa, pour se rendre d'un pays européen dans un autre.

— soit que le pays dans lequel ils résident n'est pas partie de l'Accord européen susmentionné ;

— soit que le pays dans lequel ils se rendent n'est pas partie de cet Accord ;

— soit qu'il n'existe aucune convention bilatérale entre le pays de sa résidence et le pays de destination.

7 — Encore les conditions de délivrance de ce visa sont-elles très variables.

Avant la signature de l'Accord sur la suppression des visas, le Comité des Ministres du Conseil de l'Europe avait recommandé aux gouvernements membres, par sa Résolution (58) 5 du 27 mars 1958,

« (a) de délivrer gratuitement aux réfugiés, résidant régulièrement sur le territoire d'un pays membre, des visas d'entrée sur leur territoire, au moins pour des séjours inférieurs ou égaux à trois mois ;

(b) d'accélérer les formalités afférentes à la délivrance des visas d'entrée pour ces réfugiés par les autorités consulaires, notamment lorsque le voyage est particulièrement urgent pour des raisons humanitaires, ou lorsque le réfugié a déjà obtenu un visa d'entrée, ou encore lorsque le voyage du réfugié est motivé par des activités culturelles, éducatives ou scientifiques, ou lorsque le réfugié doit se déplacer pour l'exercice de sa profession ».

8 — En application de cette Résolution, plusieurs gouvernements ont effectivement institué la gratuité du visa et accéléré la procédure de sa délivrance.

Il n'en demeure pas moins que d'autres continuent à exiger des droits élevés (de l'ordre de 15 francs français, pour un voyage seulement), ou à exiger des enquêtes relativement longues, qui obligent le demandeur à patienter des semaines, et parfois des mois, avant d'obtenir satisfaction.

D'autres Gouvernements enfin, tout en accordant la gratuité du visa, exigent toujours du réfugié qu'il remplisse quatre formulaires, accompagnés de quatre photographies, même si, pour des raisons personnelles ou professionnelles, il est amené à effectuer plusieurs

voyages consécutifs dans ce même pays au cours d'un mois.

9 — Ces formalités, auxquelles les réfugiés continuent d'être astreints, et dont l'utilité — il faut bien le dire — échappe souvent au bon sens, constituent pour les intéressés non seulement une gêne, et dans certains cas un obstacle. N'oublions pas que, de nos jours, nombreux sont les réfugiés qui exercent des professions nécessitant des déplacements fréquents et rapides. Ces mêmes formalités sont ressenties par eux, il faut le comprendre comme des mesures discriminatoires qui font d'eux des « Européens de deuxième classe ». Reconnaissons en effet qu'à une époque où la libre circulation tend à se généraliser, l'individu qui demeure soumis, d'abord à des formalités exceptionnelles, puis à un contrôle spécial, non seulement à quelque raison de se sentir brimé, mais risque fort de passer pour un suspect aux yeux des non avertis.

10 — Précisons bien que, si la Commission s'élève contre une tendance trop répandue selon laquelle derrière chaque réfugié se cachait un espion ou un malfaiteur en puissance, elle admet parfaitement que chaque gouvernement cherche à s'entourer de certaines garanties en accordant le droit de séjour sur son territoire.

Nous observons donc que les dispositions de l'Accord européen de 1959 aussi bien que celles des arrangements bilatéraux conclus entre certains gouvernements ne s'appliquent qu'aux réfugiés titulaires d'un titre de voyage délivré par le gouvernement de leur pays de résidence, conformément à l'Accord de 1946 (1) ou à la Convention de 1951 (2).

Nous relèverons par ailleurs que ces mêmes accords donnent la possibilité aux gouvernements de refuser l'accès ou le séjour sur leurs territoires aux personnes qu'ils jugent indésirables, ou de suspendre temporairement les facilités accordées pour des motifs graves touchant l'ordre et la sécurité publics.

11 — Quelle est dès lors la position de la Commission de la Population et des Réfugiés et quelles sont ses propositions ?

Comme elle l'a formulé dans sa Résolution 213 du 27 septembre 1961, portant réponse au neuvième rapport d'activité du Haut Commissariat des Nations Unies pour les Réfugiés, elle considère que l'objectif consiste à :

« (a) faire bénéficier les réfugiés relevant du mandat (du Haut Commissaire) et résidant régulièrement sur le territoire des pays membres (des organisations européennes) des dispositions concernant dans chacun des pays les ressortissants des autres pays membres, notamment en matière de libre circulation et d'accès à l'emploi ;

« (b) de faire inclure dans les accords et les conventions établies dans le cadre de l'intégration européenne des clauses permettant aux réfugiés relevant du mandat du Haut Commissaire et résidant régulièrement sur le territoire des pays membres qui en sont parties contractantes, de jouir des avantages accordés aux ressortissants des autres parties contractantes ».

En bref, la Commission souhaite avec le Haut Commissaire des Nations Unies pour les Réfugiés que les accords, les lois et les règlements administratifs relatifs aux déplacements des réfugiés soient conçus et appliqués de manière telle que les réfugiés soient mis dans toute la mesure du possible sur un pied d'égalité avec les ressortissants des pays où ils résident. C'est là, elle s'en rend compte, un objectif à long terme.

12 — Quelles sont les mesures à préconiser dans l'immédiat ?

Avec sa Commission de la Population et des Réfugiés, l'Assemblée sera certainement d'avis que tous les pays membres du Conseil de l'Europe devraient être aujourd'hui en mesure d'adhérer à l'Accord de 1959 sur la suppression des visas pour les réfugiés. Dans des cas particuliers, la délivrance des formalités afférentes à la délivrance de ces visas, préconisés par la Résolution (58) 5 du Comité des Ministres, pourraient servir de mesures transitoires en attendant le dépôt des instruments de ratification et l'entrée en vigueur de cet Accord dans l'ensemble des pays de l'Europe libre.

13 — Le projet de recommandation annexé au présent rapport que la Commission, après l'avoir approuvé à l'unanimité, soumet à l'approbation de l'Assemblée, répond à cette préoccupation.

La discussion qui a suivi le rapport de M. MARGUE a réservé quelques surprises. Le premier qui a pris la parole fut M. Ronald S. RUSSELL (conservateur britannique) :

« ...le groupe Conservateur, déclara M. Russell, ne peut accepter pour son pays l'abolition des visas. Le système britannique est, en effet très particulier, il

ne présente d'ailleurs aucun des inconvénients signalés par M. Margue, puisque la délivrance des visas peut être gratuite et ne provoque aucun retard. L'orateur ne s'oppose pas, bien entendu, à ce que les autres pays abolissent les visas, et il se contentera donc de s'abstenir dans le vote de la résolution ».

Dans sa conclusion M. MARGUE a très bien, et d'une façon émouvante, répondu à M. RUSSELL. De notre côté nous nous permettons de lui dire que, d'une part le visa britannique n'est pas encore gratuit, mais le plus cher de tous et sa délivrance dure parfois plusieurs semaines et d'autre part l'inquisition des tout-puissants Immigration Officers à l'entrée de son pays, est dans bien des cas une offense à la dignité de réfugié qui se présente devant eux avec un préjugé défavorable. Si la Grande Bretagne ne voit pas la possibilité de libéraliser ses règlements administratifs, il faut admettre que son chemin vers l'Europe Unie sera certainement assez long car des sacrifices plus graves l'attendent. Mais ce n'est pas tout ! Il se fait que M. RUSSELL est en même temps président de la Commission des Nations non représentées du Conseil de l'Europe, donc en quelque sorte chargé de veiller sur leurs intérêts. Et c'est bien lui qui s'oppose le premier à leur mise sur pied d'égalité avec les autres Européens ! En bonne logique, M. RUSSELL devrait abandonner son poste de président de la Commission.

M. Ludovico MONTINI (démocrate chrétien italien), frère du Pape Paul VI, explique ensuite que l'Italie n'était pas jusqu'à présent en mesure de supprimer les visas pour les réfugiés mais en même temps annonce que son pays va adhérer prochainement à l'Accord de 1959.

M. Hans MUNZ (indépendant suisse) a dû ne pas bien comprendre les explications du rapporteur qui insistait que le projet de recommandation ne vise pas l'immigration, c'est-à-dire l'installation définitive des réfugiés, mais de courts séjours ; il s'est lancé dans une énumération des mérites de la Suisse — que personne ne conteste du reste — et a affirmé que son pays ayant déjà admis 700.000 travailleurs étrangers ne peut pas supprimer les visas pour les réfugiés. Comme le dit le rapport de M. MARGUE, il l'a déjà fait pour la France et la République Fédérale d'Allemagne, c'est-à-dire pour les pays ayant le plus de réfugiés, ce qui semble échapper à M. Munz.

Finalement, M. le Marquis Roberto LUCIFERO d'APRIGLIANO, tout en approuvant la décision italienne de supprimer les visas, a exprimé sa compréhension pour les pays qui ne le font pas. Pourquoi ? Parce que les réfugiés peuvent être de faux-réfugiés et être envoyés par les pays qu'ils prétendent fuir : des espions ! M. MARGUE a lui aussi réservé une réponse cinglante. Qu'il nous soit permis d'attirer l'attention de M. le Marquis sur l'affaire dont nous avons parlé sur les colonnes de notre journal : celle de RAJAKOWITZ. Pendant plus de quinze ans l'Italie a toléré sur son sol, la présence et les agissements d'un homme qui ne se cachait pas qu'il travaillait pour l'Union Soviétique et d'autres pays de l'Est ; c'est seulement quand les services secrets israéliens ont découvert en lui le bras droit du sinistre Eichmann que la sécurité italienne a commencé à agir. En effet, c'était un honorable citoyen autrichien et non un réfugié suspect ! Mais, Monsieur le Marquis, sauf votre respect, ne parlez pas de la corde dans la maison du pendu !

Après les réponses de M. MARGUE, qui a démontré sa connaissance du problème et sa volonté de supprimer dans le secteur donné l'existence des Européens de seconde zone la parole a été donnée à M. Ernst PAUL, président de la Commission de la Population et des Réfugiés. Il a vigoureusement soutenu le rapporteur en disant : C'est une question d'humanité, mais aussi une question politique. Ces réfugiés qui viennent d'au-delà du rideau de fer, sont des Européens et, pour ainsi dire, les véritables ambassadeurs des peuples privés de liberté. On ne peut prétendre qu'ils aient jamais mis en péril la sécurité de l'Occident. M. PAUL a demandé qu'on vote la recommandation. L'opposition de M. RUSSELL a fait que le vote a dû être reporté au 23 septembre. Le vote nominal a donné le résultat suivant : nombre de votants, 90. Suffrages exprimés : 83. Ont voté pour, 83. Ont voté contre, 0. Se sont abstenus, 7. Les abstentionnistes furent les conservateurs britanniques, amis de M. Russell. La majorité des deux-tiers étant obtenue, la recommandation est adoptée.

Ainsi se termine cette étape de la bataille des visas !

(1) Accord du 15 octobre 1946 concernant la délivrance d'un titre de voyage à des réfugiés relevant de la compétence du Comité intergouvernemental pour les Réfugiés.

(2) Convention de Genève du 28 juillet 1951, relative au statut des réfugiés.



Dès la création du Conseil de l'Europe, les regards des peuples d'Europe centrale et orientale ont été dirigés vers Strasbourg, qui symbolise à leurs yeux les efforts déployés pour l'établissement d'une Europe forte et unie. Ils se sont sentis encouragés par chaque manifestation de la part de la plus large assemblée parlementaire européenne témoignant de son intérêt et de son appui pour la cause de leur liberté et de leur indépendance. C'est de nouveau à Strasbourg qu'ils en appellent aujourd'hui par l'organe de l'Assemblée des Nations Captives d'Europe, concernant une question d'importance vitale pour eux. L'appel urgent que nous adressons à l'Assemblée Consultative se réfère à la proposition soviétique sur la conclusion d'un pacte ou traité de non agression entre les puissances de l'OTAN et les régimes signataires du pacte de Varsovie.

Il est évident que, du point de vue de la sécurité de l'Union soviétique, le pacte proposé est dénué de toute utilité, étant donné qu'il n'ajouterait rien aux engagements déjà assumés par les puissances occidentales lorsqu'elles ont souscrit à la Charte des Nations Unies. La seule raison pour laquelle les dirigeants soviétiques recherchent une nouvelle assurance, c'est qu'ils y verraient une confirmation de leur domination sur cette région d'importance stratégique et, partant, un avantage politique et militaire pour d'éventuelles offensives et actions subversives, facilitées, pensent-ils, par un probable décaissement graduel des populations asservies.

Du point de vue de la sécurité occidentale, un pacte de non-agression de plus avec l'Union soviétique serait de peu de valeur, ainsi que peuvent en témoigner les nations actuellement assujetties, lesquelles avaient conclu, en leur temps, de nombreux pactes bilatéraux et plurilatéraux avec Moscou. Il n'en résulterait qu'un affaiblissement de l'engagement de non-agression implicitement contenu dans la Charte des Nations Unies et que ne sauraient compenser une éventuelle réduction des armées de terre en Europe, ni un système d'avertisseurs pour parer à des attaques par surprise.

Ainsi qu'il a été prouvé en novembre 1956, lors de l'agression soviétique contre la Hongrie, Moscou se considère être en droit, en vertu du pacte de Varsovie, de recourir à une action militaire pour rétablir un gouvernement renversé, ou pour soutenir un régime communiste branlant, dans les pays liés par ce pacte. Un accord entre l'OTAN et le pacte de Varsovie équivaldrait, par conséquent, à reconnaître indirectement à l'Union soviétique le droit d'intervenir en Europe centrale et orientale, avec l'obligation pour l'OTAN de s'en abstenir.

En ce qui concerne la suggestion qui a été faite de remplacer un pacte de non-agression par des déclarations unilatérales de non-agression, nous voudrions nous référer à l'opinion émise par M. Ernest A. Gross, juriste distingué et ancien représentant permanent des Etats-Unis auprès des Nations Unies, selon laquelle « des déclarations unilatérales auraient, en fait, le même effet, au point de vue du droit international, qu'un accord plurilatéral (New York Times, 14 juillet 1963).

L'Assemblée des Nations Captives d'Europe adresse, en conséquence, un appel chaleureux à l'Assemblée Consultative du Conseil de l'Europe, au nom de la solidarité européenne, en la priant d'user de son influence pour dissuader les gouvernements intéressés d'accepter la proposition de pacte de non-agression sous quelque forme que cela soit, et attirer, par ailleurs, leur attention sur l'importance de saisir l'occasion des pourparlers en vue de la solution des problèmes internationaux afin de soulever la question du rétablissement de la liberté et de l'indépendance des nations captives, tant au nom des principes de justice que dans l'intérêt même de l'Occident.

Wszelkie wpłaty na Fundusz Prasowy „Polski w Europie” należy uskuteczniać na konto czekowe Związku Polskich Federalistów:

UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII<sup>e</sup>

C.C.P. PARIS 7323-28

# PAGE INTERNATIONALE

## Bataille pour la suppression des visas

LES REFUGIES SONT AUSSI DES EUROPEENS

Depuis la fin de la guerre, des millions d'abord, et des centaines de milliers de réfugiés ensuite, se heurtaient à des difficultés innombrables quand il s'agissait de franchir les frontières. Mais pendant les premières années après l'armistice de 1945, les nationaux des pays libres avaient besoin, eux aussi, des visas pour se rendre d'un pays à l'autre.

Avec le temps, poussés par l'unification de l'Europe, les gouvernements des pays libres d'Europe supprimaient un à un des obstacles à la libre circulation de leurs citoyens : on a commencé par supprimer des visas et, ensuite, la plupart des pays occidentaux ont supprimé aussi l'obligation des passeports. A l'heure qu'il est, beaucoup de pays n'exigent qu'une carte d'identité pour accepter les ressortissants d'un autre pays européen libre !

La liberté de déplacements des réfugiés n'a pas suivi le même rythme. C'est seulement le 20 avril 1959 qu'on a franchi une étape importante. Ce jour-là fut signé, sous les auspices du Conseil de l'Europe, l'accord européen relatif à la suppression des visas pour les réfugiés qui est entré en vigueur le 3 septembre 1960.

Malheureusement deux ans et demi après sa signature, huit pays seulement sur seize (et maintenant 17 avec la Suisse) ont adhéré à l'accord : France, République Fédérale d'Allemagne, Hollande, Belgique, Suède, Norvège, Danemark et Luxembourg.

Dans ces circonstances, l'Action Européenne Fédéraliste, sur l'initiative de son Délégué à l'Europe de l'Est, a décidé de relancer l'affaire des visas pour les réfugiés. Son Comité Fédéral, réuni à Turin, le 28 septembre 1961, a voté la résolution suivante :

Le Comité Fédéral de l'A.E.F.

— se réjouit de la généralisation des facilités de voyage en Europe qui permettent de franchir les frontières sans visa et même sans passeport ;

— il constate cependant que les réfugiés politiques des pays communistes se voient toujours imposer par certains pays, pourtant signataires de la Convention de Genève du 28 juillet 1951, des formalités de visa longues, coûteuses et parfois humiliantes ; ces mesures n'ont aucune justification, ni du point de vue économique — car les pays du plus haut standing ont supprimé les visas pour les réfugiés, ni du point de vue sécurité — car tous les extrémistes et ennemis de l'Europe sont libres de circuler à travers les frontières, pourvu qu'ils soient citoyens d'un pays occidental ;

— il considère comme injuste cette discrimination des réfugiés politiques, victimes du communisme, par les pays faisant pour la plupart profession de foi antitotalitaire ;

— il s'adresse aux gouvernements des pays libres d'Europe et plus particulièrement aux signataires de la Convention de Genève, en demandant de supprimer les visas en ce qui concerne les réfugiés, titulaires des titres de voyage, établis selon les règles de cette Convention.

Mandaté par ses collègues, le Délégué à l'Europe de l'Est s'est adressé aux seize ministres des Affaires Etrangères, pour leur demander de se prononcer favorablement pour la suppression des visas. A la base des réponses reçues, un memorandum fut adressé à la Commission de la Population et des Réfugiés du Conseil de l'Europe.

L'affaire fut prise en main par le Président de cette Commission, M. Ernst PAUL (socialiste allemand) qui a personnellement contribué à la mener au bon port, aidé sur le plan technique par le dévoué secrétaire de la Commission, M. Pierre HORNECKER.

Le 7 décembre 1962, la Commission, réunie à Paris, a entendu en qualité d'expert, M. Jerzy JAN-KOWSKI, en tant que délégué à l'Europe de l'Est de l'A.E.F. Son exposé fut ensuite diffusé par le Conseil de l'Europe. Après la discussion, la Commission de la Population et des Réfugiés a décidé de présenter à l'Assemblée un projet de recommandation et a nommé son rapporteur, en la personne de M. Georges MARGUE (démocrate chrétien luxembourgeois).

Le rapporteur a reçu de l'A.E.F. la documentation sur les différents aspects du problème des visas, qui a été ensuite utilisée dans la rédaction du rapport. Le 21 septembre 1963, avec cinq autres rap-

ports concernant les réfugiés, le problème de la suppression des visas pour les réfugiés a été débattu devant l'Assemblée Consultative du Conseil de l'Europe à Strasbourg.

Le rapporteur M. MARGUE, en dehors de son rapport qui fut distribué, a fait un exposé oral dans lequel il a bien défendu les intérêts des réfugiés, mais aussi le bon sens, en démontrant que le maintien des visas ne règle plus, en 1963, aucun problème, ni économique, ni celui de sécurité, mais, par contre, contribue à la survivance d'une discrimination fâcheuse entre Européens vivant dans les pays libres.

Nous aimerions reproduire dans notre journal, l'ensemble des documents officiels du Conseil de l'Europe, sur le problème des visas pour les réfugiés. Malheureusement la place nous manque. C'est pourquoi il nous semble plus utile de donner in extenso le rapport écrit de M. MARGUE, plein des références techniques car il peut être utile dans l'avenir aux militants européens, dans les pays qui, jusqu'à présent non pas supprimé les visas. Car, ne l'oublions pas, le vote de l'Assemblée ne tranche pas le problème : l'affaire passera au Comité des Ministres du Conseil de l'Europe et finalement aux administrations des Etats-membres. D'autres batailles sont à prévoir, pour lesquelles le rapport technique de M. MARGUE, d'une concision remarquable, pourrait être une source de renseignements. Le voici donc, tel que le présente le document 1630, du 19 août 1963 :

CONSEIL DE L'EUROPE  
ASSEMBLEE CONSULTATIVE  
Rapporteur M. Margue

L'Assemblée,

Rappelant la Résolution (58) 5 du Comité des Ministres, en date du 27 mars 1958, par laquelle celui-ci recommandait la délivrance de visas d'entrée gratuits aux réfugiés et l'accélération des formalités de délivrance de ces visas ;

Considérant qu'à ce jour huit pays membres seulement sont parties de l'Accord européen relatif à la suppression des visas pour les réfugiés, signé le 20 avril 1959 et entré en vigueur le 3 septembre 1960 ;

Recommande au Comité des Ministres :

1) d'inviter les gouvernements des pays membres qui ne sont pas encore parties de l'Accord européen relatif à la suppression des visas pour les réfugiés, signé à Strasbourg, le 20 avril 1959, à adhérer à cet Accord ;

2) d'inviter ces mêmes gouvernements à appliquer à titre transitoire les mesures préconisées dans sa Résolution (58) 5, à savoir la délivrance de visas d'entrée gratuits aux réfugiés résidant régulièrement sur le territoire des pays membres et l'accélération des formalités afférentes à la demande de ces visas.

3) d'inviter les Gouvernements des pays membres du Conseil de l'Europe à veiller à ce que les réfugiés soient dispensés des formalités particulières de contrôle frontalier auxquelles ne sont pas soumis les ressortissants des autres pays membres.

### II. EXPOSE DES MOTIFS

1 — Dans l'exposé qu'il a été invité à faire devant la Commission de la Population et des Réfugiés, lors de sa réunion du 7 décembre 1962 à Paris, le représentant du Centre d'Action Européenne Fédéraliste a attiré l'attention sur les difficultés que continuent de rencontrer les réfugiés lors du passage des frontières, pour se rendre de certains pays membres du Conseil de l'Europe dans d'autres.

Suite page 6

(1) Voir Recommandation 86 (1955) de l'Assemblée, l'accord européen relatif à la suppression des visas pour les réfugiés (Doc. 975 § 72) et la Résolution (58) 5 du Comité des Ministres (Doc. 806 § 40)

(2) Adopté par la Commission de la Population et des Réfugiés le 9 juillet 1963 par 10 voix contre 0 et une abstention.

Membres de la Commission : MM. Paul (président), Montini, de la Vallée-Poussin (remplaçant : M. Dejardin) (vice-présidents), Anderson, Carty, Dertilis, Goedhart (remplaçant : M. Tjalma), Mme Jochman, MM. Margue, Munz, Nessler (remplaçant : M. Gros), Russell, Selvik, Thomsen, Tosbi.

N.B. — Les noms des représentants ayant pris part au vote sont en caractères maigres.

Imp.Ed. M.I. — La Ferte-sous-Jouarre (S. et M.)